Nr. 13. Rok II.

We Lwowie 24. Marca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na „ZIARNO“ wynosi:
W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**
„ kwartalnie: **3** „ — „ **3** „ **25 ct.**

prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę tak miejscową, jak z prowincji przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46.,
tudzież wszystkie księgarnie.

☛ PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Nr. 13. We Lwowie dnia 24. Marca 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta**. Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński**.

Prenumerata na „Ziarno"

W miejscu rocznie 12 zł.	na prowincji 13 zł.	
„ kwartalnie 3 „	„ 3 „ 25 ct.	
„ miesięcznie 1 „ 10 ct.	„ 1 „ 15 ct.	

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.

INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem.

Od Administracji.

Z dniem 1. kwietna rozpoczynamy trzeci kwartał naszego wydawnictwa. „Ziarno" wychodzić będzie pod tymi samymi warunkami jak dotychczas.

Prenumerata na „Ziarno"

W miejscu kwartalnie 3 złr.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct.
Na prowincji kwart. 3 „ 25 „
„ miesięcz. 1 „ 15 „

Celem uregulowania wydawnictwa prosimy o **wczesne nadsełanie prenumeraty**; natomiast zaś przyrzekamy, że odtąd w ekspedycji pisma naszego nie zajdzie żadne opóźnienie, które wynikało jedynie z niedokładności administracyjnych, obecnie już usuniętych.

Z przyszłym kwartałem rozpoczniemy druk nader zajmującej powieści **„autora Marzyciéli"** pt. **„Ostatni Szaraczek,"** opartej na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Ogłoszenie konkursu.

Redakcja „Ziarna" rozpisuje niniejszem konkurs na nowellę, obejmującą druku od 2 do 3 arkuszy, w dużej ósemce, garmondem. Praca uznana za najlepszą otrzyma nagrodę w kwocie 100 złr. Dwie następne będą wyszczególnione i wydrukowane po porozumieniu się z autorami za odpowiedniem wynagrodzeniem. Autor nagrodzonej noweli po wydrukowaniu jej w „Ziarnie" pozostaje w pełni praw co do swojej własności. Jako termin ostateczny nadsełania prac konkursowych naznaczamy 1szy wrzesień b. r. Do 1go października konkurs zostanie rozstrzygnięty. Skład komisji ogłosimy później.

Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Redakcja „Ziarna"

W obronie pokrzywdzonych.

W czasach niewolnictwa i pańszczyzny wyzyskiwano w sposób okropny pracę człowieka, ale w zamian za to dawano mu przynajmniej wszystko, co mu było najkonieczniej potrzebne do życia, dawano mu strawę i ubiór, mieszkanie i nocleg. Czasy te przeszły, człowiek odzyskał godność swoją i rzekomo wolność osobistą i patrzy na te dawne wieki z uśmiechem pogardy i litości, chociaż istotnie zbyt często sam niewie dla czego.

W gruncie bowiem rzeczy nie wiele się zmieniło, a kto wie, czy się nie zmieniło pod pewnym względem na gorsze. Uganianie się za pracą doprowadziło do jej deprecjacji i stworzyło stan rzeczy dawniej nie znaczy, bo brak pracy, co za tem idzie brak chleba. Wszystko to zagraża rewolucją.

Starożytność nieznała tego nowożytnego hasła rewolucyjnego, wołającego o chleb, hasła, które porusza masy niby iskrą elektryczną obudzone. Społeczeństwo starożytne i średniowieczne uważało, że obowiązkiem jego jest dać utrzymanie każdemu członkowi zdolnemu do pracy, a dopiero nowożytna cywilizacja powinności tej się wyrzekła. W ostatecznych tylko razach myśli ona dzisiaj o środkach zaradzeniu złemu, ale środki te są, rzecz oczywista, niedostateczne; dla naprawy tego stanu rzeczy, koniecznem jest zerwanie radykalne z dawnemi zasadami. Nędza jest rodzajem hydry stugłowej Herkulesa, odradza się i mnoży sama z krwi własnej, a tem samem wszelkie ankiety, usuwające nędzę w jednej stronie nastręczeniem sztucznem pracy zgłodniałym nie na wiele się przydadzą. Rzecz należy po prostu zmienić z gruntu i powrócić do zasady, że społeczeństwo ma bowiązek nastręczyć pracę każdemu ze swych członków.

Niechcemy sięgać zbyt daleko i niebędziemy mówić o paliatywnych środkach zaspokojenia nędzy za pomocą rozpoczęcia nagłych i wielkich robót, ale zwrócimy się do tego, co z każdym rokiem więcej budzi obaw, do proletarjatu inteligencji. Reakcjoniści ujrzawszy coraz bardziej wzrastające szeregi tych nowych proletarjuszów nastraszyli się tego objawu i przemówili za zniesieniem przymusu szkolnego. Ale panowie ci się mylą. Brak przymusu szkolnego nie usunie jeszcze wzrostu proletarjatu inteligentnego, a jeżeli obowiązkiem jest społeczeństwa dać każdemu z swych członków pole do pracy i zarobku, to na odwrót społeczną jest zbrodnią i marnotrwstwem niewyzyskać wszystkich możliwych sił, któremi ono w danym razie rozporządza, w kierunku, jaki im wskazuje natura.

Ale społeczeństwo nie troszczy się oto. Trawi ono pasożytnie własne siły i wyzyskuje pracę najlepszych lat niedając za nią żadnego wynagrodzenia.

Przed laty odbyliśmy wielką kampanię w obronie nauczycieli, którzy niestosunkowo do pracy swej byli wynagradzani. Była to walka słuszna, lecz jednostronna. Niewchodząc bowiem juz w to, czy rezultat walki w tym razie zadowolił słuszne wymagania lub nie, przypatrzmy się, że podobnie anormalne stosunki istnieją i w innych działach pracy inteligencji, że człowiek młody po ukończeniu szkół wstępując w życie praktyczne tak samo w sądzie, jak w szkole i w innych urzędach publicznych, a nawet prywatnych musi pracować przez kilka lat bezpłatnie, i zanim zdobędzie jakąkolwiek pensję musi, niestety, pożerać czas długi kapitał jakiś problematyczny, lub sterać siły swoje zarabiając na życie ubocznie. Jest to największe przestępstwo, jakiego się może dopuścić społeczeństwo, jest to rodzaj samobójstwa, a względnie rodzaj lichwy, którą znieść jak najprędzej należy. Społeczeństwo dbałe o siebie nie powinno znosić aplikantów niewynagradzanych w szkołach, auskultantów bezpłatnych w sądach i licznej roty praktykantów po rozmaitych urzędach i biurach. Kto powiada, że takiego wyzyskiwania sił młodych wymagają koniecznie względy oszczędności ten czyni podobnie jak ów żyd, który przez oszczędność chciał odzwyczaić konia od jedzenia, ten zapomina, że oszczędność taka prowadzi z czasem do ruiny a nazywa się w zwykłym języku występkiem.

„Illegitimi Thori".

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Raz w niedzielę, pod nieobecność pana Wilskiego - który w jakiejś ważnej sprawie z bolem serca musiał ruszyć na kilka dni do Lwowa — za namową cioci wszyscy z wyjątkiem Jędrusia wybrali się do kościoła w najbliższem miasteczku, na sumę. W ostatniej chwili, już przy wsiadaniu do staroświeckiego kocza, pannie Karolinie — jak twierdziła —nagle źle się zrobiło, i musiała w domu zostać. Małgosia ofiarowała się również nie jechać, panna Karolina jednak stanowczo się temu sprzeciwiła.

Domyśleć się nie trudno, że niespodziana ta niemoc była jeno ułożonym pozorem, ażeby skorzystać ze sposobności i rozmówić się sam na sam z Jędrusiem. To też ledwie powóz znikł z oczu ich obojga stojących na ganku, zwróciła się zaraz do niego, obawiając słusznie, ażeby jej nie uciekł.

— Proszę pana ze mną na chwilę rozmowy, panie Andrzeju...

— Słucham panią.

— Nie tu, nie tu... Raz, że się czuję niezdrową, i chłodne powietrze mi zaszkodzi, a powtóre, zbyt to ważna sprawa, ażeby można ją stojąc na ganku w minucie załatwić.

— Może pójdziemy do bawialnego pokoju?

— Nie nie, pójdziemy do mego pokoju. Tam nikt niepowołany nam nie przeszkodzi...

Poszli. Zaczęło się od płaczu i wyrzutów dotkliwych, skończyło zupełnem zwycięstwem panny Karoliny. Płacz, to potężny środek w rękach kobiety w obec miękiego mężczyzny... Prawie zawsze osiąga zamierzony skutek — rozzbraja niechęć, przejmuje współczuciem, a od tego już krok tylko do kapitulacji, choćby jeno chwilowej. Ostatecznie młoda krew wzięła górę nad chłodną rozwagą, nad owym wstrętem niedawnym, nad obawą następstw niebezpiecznych, chłopak ponownie uległ zabiegom nieodrodnej pra wnuczki Ewy, i węzeł przyjaźni został jeszcze silniej zadzierzgnięty.

Odtąd panna Karolina w duszy uważała Jędrusia za swoją niezaprzeczoną własność, a w obec niego — o ile oczywiście pozwalały na to okoliczności i nie patrzyły cudze oczy — nie szczędziła czułości i poufałych słów, co wszystko znowu on przyjmował dziwnie chłodno i obojętnie. Jakkolwiek bowiem dość słabym był i niedoświadczonym, ażeby mógł zerwać te stosunki i wydobyć się z zdradzieckich sideł przebiegłej a z świadomością celu działającej kobiety, mimo to w głębi duszy instyktownie czuł całą ohydę położenia swojego, i niejednokrotnie przemyśliwał nad sposobem, za pomocą którego najłatwiej zdołałby uciec od tej kobiety. W takich razach rozsądek doradzał mu najprościej, ażeby starał się co prędzej opuścić Zręby. Cóż, kiedy tuż za tem przychodziły soizmata, które z jednej strony każąc się obawiać jakiego skandalu, z drugiej tłumaczyły mu, że w całej tej sprawie on przecie niewinny bynajmniej, a dla skrupułów dziecinnych grzechem byłoby porzucić posadę doskonałą. Posada jeszcze pół biedy, nie ta, to inna, ale żal by mu było porzucić Zręby, do których się rzeczywiście bardzo przywiązał.

Jaś był nader posłusznym i pojętnym uczniem, przytem okazywał tyle szczerego przywiązania do swojego nauczyciela, że czas poświęcony lekcjom schodził Jędrusiowi szybko i nieuciążliwie. Państwo Wilscy nie taili się z tem, że mieli dla niego niezwykłą sympatję, a naostatek śliczna Małgosia, która niemal z każdym dniem wyrastała i rozwijała się na czarująco piękną dziewczynę, patrzyła ciemno szafirowemi swemi oczyma tak łagodnie i pociągająco, że niepodobieństwem byłoby zapomnieć o nich kiedykolwiek w życiu...

Analizując w duchu motywa przemawiające za pozostaniem w Zrębach, Jędruś spostrzegł, że najwięcej żal byłoby mu za temi oczyma Małgosi.

* * *

W czasie wakacyj letnich, po egzaminie rocznym Jasia, który wypadł doskonale ku ogólnemu zadowoleniu, dostał Jędruś pewnego dnia list, wzywający go natychmiast do rodzinnego miasteczka. Poczciwy jego opiekun dawny, pan Piotr, leżał śmiertelnie chory, i przed zgonem chciał koniecznie widzieć Jędrusia.

Wiadomość ta dotknęła go nader boleśnie, dla starego profesora bowiem miał uczucie synowskie, i pamiętał, ile był mu winien. Zabrawszy od pana Wilskiego wszystkie swoje fundusze, pojechał najbliższym pociągiem do Lwowa. Tu zatrzymał się tylko tyle, ile potrzeba było czasu, ażeby zabrać z sobą lekarza, i z nim popędził zaraz do chorego.

Gdy przybyli na miejsce, okazało się, że wszelka pomoc lekarska była już zbyteczną, bo starzec leżał nieprzytomny, w agonii. Na kilkanaście godzin przed śmiercią przyszedł jeszcze do zmysłów, poznał Jędrusia, i w obec świadków przywołanych na usilne jego życzenie, zrobił go jedynym spadkobiercą skromnej swojej spuścizny. Pobłogo-

sławiwszy sierotę ojcowskiem sercem, zamknął oczy na wieki, a u zwłok jego Jędruś płakał długo i serdecznie, bo aż teraz dopiero ujrzał się zupełnym sierotą na szerokim świecie.

Na pogrzebie zobaczył całą rodzinę poczmistrza, nawet pana Kazimierza, który mimo „pańskich“ swoich kierunków i wyobrażeń, uznał za stosowne oddać ostatnią usługę pierwszemu w życiu nauczycielowi. Z dawnym kolegą Jędrusiem, pan Kazimierz raczył przywitać się dość przyjacielsko.

Pan Kazimierz przez ten czas, gdyśmy go z oczu stracili, zmienił się pod względem powierzchowności, na oko niby korzystnie. Słusznego wzrostu, silny brunet, o bladej „interesującej“ cerze twarzy, ze starannie ułożonym wąsikiem czarnym i krótko przystrzyżonemi faworycikami, miał wiele szczęścia do płci pięknej... Widocznie też in usum tejże dbał ogromnie o swoje wyglądanie, bo od kołnierzyka i krawata w ubraniu, a skończywszy na sztywnych, t. zw. pańską pogardę dla hołoty, i noszalansję wyrażać mających ruchach ciała, i obejściu z ludźmi, wszystko u niego było dobrane, z góry obmyślane, wyuczone. W młodym wieku był zeń już doskonały aktor, umiejący swą rolę expedite, a przejęty nią do najdrobniejszych szczegółów. W głowie, w sercu, a specjalnie u niego i w kieszeni, były ciągłe pustki, za to językiem zdolen był zaimponować każdemu, nawet takiemu, który w danym razie zjadł zęby na żmudnem studjowaniu poruszonego przedmiotu. Dzięki dobrej pamięci posiadał dość spory zapas pobieżnych wiadomości encyklopedycznych, umiał kilkadziesiąt frazesów, cytatów, przysłów różnojęzykowych, i temi skromnemi zasobami dokazywał często w dyspucie cudów waleczności, zapędzając nieraz przeciwnika — który choć o całe niebo był odeń wyższy erudycją, nie umiał się jednak wygadać — jak to mówią w myszą dziurę. Bezczelnie zabierał głos tak dobrze w pogadance o uprawie buraków lub chmielu, jak w poważnej rozprawie z dziedziny astronomii, przemawiał zawsze z stanowczością, cechującą głupców nieuleczalnych, lub ludzi rzeczywiście uczonych i pewnych swojego, lada jakiej opozycji nie znosił, zakrzyczawszy ją w zarodku jeśli zaś poczuł przeciwnika zbrojnego w realną wiedzę i naukę, to w lot zwijał chorągiewkę, i podszywał się pod argumenta dotychczasowego oponenta. Lub jeszcze jednego sposobu używał ze skutkiem. Z natury złośliwy i wcale dowcipny, gdy widział przeciwnika, którego pochodzić nie potrafi, czepiał się zaraz jego osobistości, wyśmiewał go, wyszydzał, i wówczas prawie zawsze miał po swej stronie większą część słuchaczy, którzy byle ubawić się i uśmiać serdecznie a cudzym kosztem, przyklaskiwali mu ochoczo, nie zdając sobie nawet sprawy, jak błądzili niesprawiedliwie i bezmyślnie. Taką partyzancką zręcznością i taktyką zdobył sobie wśród kolegów i znajomych sławę „łepaka“ (termin studencki!), kobietom tuzinkowym imponował, a już w domu dla matki i sióstr, to bóstwem był wszechwładnem.

Krótko zebrawszy, pan Kazimierz był skończonym typem — niestety tak gęsto spotykanym za naszych czasów!— młodego blagiera, który to, tak prędko zaaklimatyzowany w mowie naszej wyraz francuski, jest poniekąd zbiorowem nazwiskiem, na głupoty, zarozumiałości, egoizmu wygórowanego, innych licznych mankamentach moralnych, dających się pomieścić chyba na wołowej skórze. *La phrase, la pose et le manque du respect*, zdają się być jedynem hasłem tego rodzaju ludzi, któremu są wierni aż do zaparcia poczucia człowieczeństwa — do zupełnego spodlenia.

Że się na pogrzebie przywitał z Jędrusiem — oczywiście tylko w sposób wysoce protekcjonalny, z „pańska“ — pobudką mu była zasłyszana wiadomość, iż tenże przywiózł do chorego lwowskiego lekarza, na co widocznie musiał mieć fundusze. Przytem Jędruś ubrany skromnie ale gustownie, robił wrażenie człowieka, który nie kłopoce się o pieniądze. „Może dostał jaką sukcesję... licho go wie“... myślał w duchu pan Kazimierz — „mógłbym go uszczęśliwić propozycją o pożyczenie mi jakich kilkuset blatów... trzeba z nim nawiązać stosunek dawny“... Pieniędzy i ciągle pieniędzy potrzebował zawsze zacny syn pani pocztmistrzowej, a „taki“ Kobylski przecie mu nie odmówi, rad nad wyraz wszelki, gdy się będzie mógł wkupić marną monetą w znajomość tak dystyngowanego kolegi! Postanowiwszy zatem zbliżyć się doń, poszedł na pogrzeb, i pierwszy przystąpił do idącego za trumną z niekłamanym smutkiem i pochyloną na piersi głową, spłakanego Jędrusia. (C. d. n.)

Cała karjera zwichnięta.

Więc pan, panie kontrolerze
Gazet nie czytujesz wcale?
No, to powiem panu szczerze,
Ja, radca, tego nie chwalę.
Proszę, oto „Narodówka“,
Czytaj pan, tu, od nagłówka:

„Pan Biedacki, dyjurnista,
„Chorej siostrze, biednej wdowie,
„Z szczupłej pensji złotych trzysta,
„Na kurację w Kulparkowie
„Posyła miesięczną ratą
„Złotych dziesięć“... cóż pan na to?

Nic — wiedziałem o tem z góry,
Panu nie zaprząta głowy
Powaga Magistratury
I dobrobyt narodowy.
Wszystko na mnie! wszystko w okół!
Siadaj pan i pisz protokół:

U góry: „Sprawa nagląca.“
„Pan Biedacki, siostrze składa
„Dziesięć złotych co miesiąca.
„Co obliczywszy, wypada
„Równo sto dwadzieścia rocznie;
„Która to kwota, widocznie

„Nosi cechę procentową.
„Więc mnożąc stopę normalną
„Pięć od sta, przez kwotę ową,
„Mamy sumę kapitalną:
„Dwa tysiące i czterysta.
„A która, jako wieczysta

„Darowizna się uważa.
„Że zaś punkt sto dwa i dalej
„Fiskalnego cyrkularza
„I percentualnej skali
„Mówi: że z sumy takowej
„Płyną odsetki państwowe,

„Więc, według powyższej treści,
„Na rzecz skarbu, pan Biedacki
„Ma złotych dwieście czterdzieści
„Wnieść w walucie austryjackiej.
„Rekurs i termin protestu
„Służy w ciągu dni trzydziestu.“

Teraz, niech pan to wysuszy
I odda do ekspedycji...
. . . .

Smutno, że w tej młodej duszy
Polot fiskalnej ambicji
Dziwny jakiś zły duch pęta.
Cała karjera zwichnięta!

M. Rodoć.

Gustaw Flaubert

przez

Jerzego Brandesa.

(Dokończenie).

Temu nieustającemu prześladowaniu głupoty, którego gorzki charakter ukrył się po za nieosobistą formą, odpowiadała, jak powiedziałem namiętna miłość literatury. Literatura wyraziła dlań piękno i harmoniję, przedstawiała mu najwyższą sztukę, i pielę-

gnowa ją z ciągłem dążeniem do doskonałości, które go najpierw oniemiło, następnie późno uczyniło mistrzem, a potem znowu wcześnie bezpłodnym. Przedstawiając stosunki codzienne sam cierpiał na tem najwięcej; dlatego usiłował sztuką obrobienia podnieść przedmiot, a ponieważ uważał na najważniejszy przymiot pisarza plastykę, ubiegał się przedewszystkiem za wydatnością. Powiedział to sam przy sposobności i to się odczuwa przy studjowaniu jego osobistości w stylu. Już w pierwszem dziele wystąpiły tego stylu wszystkie zalety.

Odczytajmy owo miejsce u Mme Bowary, gdzie Emma, jeszcze nie wydana za mąż, wyprowadza do drzwi Bowarego po lekarskiej wizycie:

,,Towarzyszyła mu zawsze do pierwszego stopnia schodków. Zatrzymywała się jeśli konia jeszcze nie przyprowadzono. Po pożegnaniu już nie rozmawiali; świeże powietrze obejmowało jej postać, podwiewało miękkie jak puch włosy na plecach, albo uderzało po biodrach wstążkami stanika, które jak chorągiewki kręciły sie i zwijały. Pewnego razu podczas odelgi na podwórzu sączyła się woda z kory drzew i śnieg topniał na dachach budynków. Ona stała na progu; wróciła po parasolkę i roztworzyła ją nad sobą. Przez parasolkę z niebiesko-zielonego jedwabiu przebijało słońce i ruchomymi odblaskami oświecało białą płeć jej oblicza; słychać było, jak padały krople deszczu jedna po drugiej na rozpostarty daszek".

Tak drobnostkowa rzecz, jak to zwyczajne pożegnanie, staje się interesującem przez zamiłowaną staranność opisu, a regularne rozstawanie się nabiera indywidualnego życia przez podniesienie pewnego dnia, w którym zresztą nic innego się nie zdarzyło. Dokładność przedstawienia codziennej sytuacji zamienia się w obraz wyższego stopnia, który oddaje zarazem wrażenia wzrokowe i słuchowe, od razu położenia i ruch.

Albo przypomnijmy sobie miejsce, gdzie Emma po zamążpójściu kocha się po raz pierwszy: „Emma schudła, lice jej zbladły; twarz się wydłużyła. Z czarnymi w szerokie gładkie pasma dzielącymi się włosami, z dużymi oczami, prostym nosem i chodem ptasim, zawsze milcząca — wydawała się tak, jakby przechodził był nie dotykając go, jakby niosła na czole niewyraźne piętno jakiegoś wyniosłego posłannictwa. Była tak samotną, tak spokojną, tak miłą, a zarazem tak odpychającą, że w jej pobliżu ogarniał urok lodowaty taki, jakiego uczucie dreszczem przejmuje w kościele, gdzie zapach kwiatków miesza się z zimnem marmurów". Porównanie jest nowe, trafne, krótkie. Tropimy tu w opowiadaczu poetę. Wyśledzimy go jeszcze wyraźniej idąc dalej. Damy miejskie podziwiały jej gospodarność, pacjenei grzeczność, ubodzy dobroczynność. Ale w niej było pełno żądzy, pełno szału i nienawiści. Ta suknia z prostymi fałdami ukrywała wzburzone serce a te wargi tak czyste nie opowiadały jego męki.

Zakochała się w Leonie.., Dowiadywała się o każdym jego kroku; wyglądała jego twarzy; wymyśliła całą historję, aby mieć pozór do odwiedzin jego pokoju. Aptekarzowę uważała za szczęśliwą dlatego, że spała pod jednym dachem z nim; a myśli jej ciągle opadały za ten dom, jak gołębie „Złotego Lwa, które ciągle tam przylatywały, aby w wodzie rynien na dachu zwilżyć różowe stopy i białe skrzydła."

To porównanie jest ogólnie wymierzone, lecz zapożyczone ze stosunków wsi zamieszkiwanej przez Emmę. Tak żywo stoi ta wieś opowiadającemu przed oczyma. Niekiedy zbiera całe opisanie w jedno potężne poetyczne słowo. Tak w ustępie, gdzie występuje stara służąca wywołana na zgromadzeniu Towarzystwa Gospodarskiego dla otrzymania srebrnego medalu wartości 25 franków w nagrodę za 54-letnią wierną służbę w jednym folwarku.

Katarzyna Nikodema Elżbieta Leroux, mała stara babka, skurczona w ubogiej odzieży pokazuje się na podwyższeniu. Widać chudą, pofałdowaną w zmarszczki twarz w czepcu i długie ręce z sękowatymi palcami, które kurz stodół, tłuszcz z wełny i potaż pranej bielizny obciągnęły taką skorupą, że chociaż wymywane czystą wodą, wyglądają brudno i nie mogą się już całkiem, zejść lecz jakby na to, aby dać świadectwo o tak wielkiej ilości przecierpianych znojów, pozostają rozwarte. Widzimy mniszą sztywność jej posta wy (Ausdrucks?), zwierzęcą niemotę wyblakłych oczu, nieruchomość ze zmieszania wskutek niezwykłego widowiska z chorągwiami, graniem trąbek i orderowymi panami w czarnych frakach. Wtedy Flaubert zbiera obraz w następujące słowa:

„Tak stało przed tymi zamożnymi mieszczuchami pół wieku niewoli", Jak opis jest dokładny do drobnostek, tak wielki majestatyczny wyraz uogólniający. Dobrze się czuje, że dla tego pisarza sztuka pisania była największą ze wszystkich.

Nie tylko to, że dla niego pisanie było bezwarunkowo jedynym zawodem; nie popełni się wielkiej przesady mówiąc, że pogląd jego na świat zmierzał do myśli: „Świat istnieje na to, aby był opisywany.

Dał wyraz temu poglądowi w bezwzględnie oznaczającym go zwrocie. W przedmowie do pozostałych dzieł po Ludwiku Bouilhet zwraca do młodzieży następujące słowa z alluzją do przyjaźni, jaka go wiązała z tym poetą:

„A ponieważ przy każdej sposobności żądają morału — więc oto macie:

Jeśli są gdzie jeszcze dwaj mło dzi ludzie, którzy święta spędzają na wspólnem czytaniu jakiego poety; którzy sobie wzajemnie udzielają prób, planów, porównań, które im na myśl przyszły, — zdanie jakieś, słowo zręczne — którzy — jakkolwiek zresztą obojętni na sąd innych, ukrywają tę namiętność z dziewiczą wstydliwością — to ja daję im tę radę:

Idźcie ramię do ramienia w lasy, deklamujcie sobie wiersze, wciągnijcie w dusze wasze sok drzew i nieśmiertelność arcydzieł, nurzajcie się w sny powszechnodziejowe, oddajcie się wrażeniu wzniosłości . . . a kiedy doprowadzicie do tego, że postrzegając zdarzenia świata widzicie w nich tylko złudzenia ktore są do opisania — i to w tym stopniu że wszystko, włącznie z waszem własnem istnieniem, zdaje się nawet nie mieć innego użytku, a dla tego zawodu wy decydujecie się na każdą ofiarę, to występujcie, wydawajcie książki!". Rzadko wyraził pisarz właściwość nie zamierzając bezpośrednio. Życie swoje poświęcił powołaniu opisywania złudzeń, dla prawdziwego pisarza wszystko co się dzieje, jest obrazem, marą, którą tylko ma sztuka utwierdzić. Można jednak bez naciągania jego słowom nadać dalsze znaczenie, że życie w ogóle najstosowniej pojmuje się ze stanowiska wzajemnie następujących złudzeń, a wtedy zdanie to do niego dokładnie, się stosuje. Przejdźmy w myśli jego fabuły od pierwszych światowych i zaświatowych snów, którymi Emma Bovary stara się podnieść z próżni prowincji i płaskość małżeństwa aż do rozpędzonych hallucynacyj w pustyni św. Antoniego — czem że innem było to dla niego, jak illuzje do opisu!

Illuzja ma w sobie dwojaki charakter, odpowiadający naturze Flaubert'a. Złudzanie jeśl się pominie właściwość marzenia, jest piękne, ma barwę i woń, napełnia umysł i udziela mu spotęgowanego życia ten przymiot nęcił wielbicieia piękna we Flauberrze. Aie Illuzja jest dalej próżna i pusta, często głupia, nie rzadko po prostu śmieszna; tak potę więziła we Flauberze realistę, człowieka, który spojrzeniem ogarniał życie duszy i znajdował zadowolenie w rozkładaniu powietrznych zamków wyobraźni na najprostrze pierwiastki.

Ślubna sukienka

naszkicował.

Atom

(Dokończenie).

W miłym saloniku pryska, ogień na marmurowym kominku. Płomyków ognište wężyki wiją się, wspinają i opadają bezwładne. Dym fantazuje — uchodzi, jak ludzkie marzenia. Na kanapie spoczywa wpatrzona w ogień Helena.

— Mamo dziś bal. To rocznica oświadczyn Alfreda. Jak sen uroczy ta noc balowa minęła. Widzę ten salon, tę kozetkę różową, skrytą w lasku palm, pomarańcz, kwiatów — słyszę jak usta jego pierwszy raz wymówiły, że mię kocha. A ten całus, ach mamo moja mamo, jakam wówczas była szczęśliwa!... Minęło to, minęło... wyszeptała ciszej.

Jakaż różnica między teraźniejszością a przeszłością. Dziś jam chora... ten katar piersiowy wyczerpał mi siły, lekarze pewnie mię zwodzą, ja się czegoś lękam... A ten biedny Fredzio! On mię tak kocha, tak pragnie widzieć mię zdrową i nazwać mię swoją żoną. Ach mameczko, żebyś ty wiedziała jak ja go kocham, ile cierpi biedne serce moje, mamo moja droga! Ślubna moja sukienka leży od sześciu miesięcy nietknięta... pójdęż w niej kiedy do ślubu?..,

—Heleniu, niepłacz dziecko moje... na cóż dręczysz się sama posępnemi myślami? Bóg dobry da ci zdrowie, tylko mu zaufaj. Widzisz, znowu kaszel powraca, ach śty. Józefie ratuj... Zażyj ten proszek... wody popij... ktoś tam dzwoni, pewnie lekarz.

—Dziękuję ci mamo, już mi dobrze; kiedy przyjdzie Fredzio?

—Powinien już być... pół do szóstej, zwykle o tej porze przychodzi.

Wszedł lekarz.

—Dobry wieczór — jakże tam Pani dzisiaj się czuje?

—Zwykle jednakowo - dzisiaj czuję się zdrowszą.

—Miała kaszel przed chwilą bardzo gwałtowny, odrzekła matka.

—A proszki zażywała pani?

—Właśnie przed przybyciem pana dałam jej jeden do zażycia. Jużto muszę się panu poskarżyć na Helunię, że taka uparta i słuchać nie chce. Wyimaginowała sobie, że lekarstwa jej szkodzą i brać ich niechce.

— To źle panno Heleno, bardzo źle — trzeba się zastosować do rady mojej, jeżeli mamy być zdrowi a czy kłócie powtarza się w górnej części lewego płuca?

— Prawie ciągle.

—Apetyt pani ma?

—Żadnego.

— Hm, zapiszę pani pigułki, proszę jednak najregularniej zażywać; organizm nadwyrężony, więc trzeba ciało wzmacniać koniecznie.

Usiadł przy stole i zadumał się.

Gdyby matka i córka obserwowały odwróconą twarz lekarza, dostrzegłyby jak uśmiech bolesny wybiegł mu na usta i skonał.

Pisał receptę i spokój był w salonie, tylko na kominku syczały niespalone wilgotne drewka.

— Tak... to będą pigułki, niechże pani będzie pilną... no — a potem zobaczymy.

— Chciałam się jeszcze pana zapytać, czy niemogłaby córka używać inhalacji żywicznej? — tyle dobrego o tym wynalazku słyszałam...

— To jest... widzi pani, można i owszem, sam myślałem o tem. Zaszkodzić nie może, a pomódz? w każdym razie spróbować można. Przyrząd w każdej aptece pani dostanie. Żegnam panie.

—A proszę o mnie nie zapominać, rzekła Helena.

—Ach co za myśl! Chociaż jestem stary, pomimo tego chybabym oczu niemiał ażebym mógł zapomnieć o takiej ślicznej istotce.

—Uścisnął jej rączkę... ale słuchać potrzeba, dodał poważnie.

Uśmiechnięta matka przeprowadziła lekarza i w przedpokoju o coś pytała.

Gdy powróciła do córki,—smutna i przybita patrzyła na swój skarb jedyny.

—Czemu mateczko tak dziwnie patrzysz na mnie?

—Myślę, czemu do wiosny tak daleko, dopiero styczeń... jeszcze cztery miesiące. Właśnie mi lekarz mówił, że świeże górskie powietrze może cię uleczyć.

I tak długo czekać potrzeba.

Cisza nastała.

Ciemny zmrok już zapadł. Biedna matka gorące czoło do szyb okna przycisnęła i patrzyła w ciemną dal Serce czegoś żalem wezbrało. Płakała.

A Helena?

Myślała o swoim Alfredzie i — ślubie.

. . . .

—Dobrze żeś przyszedł Fredziu, mówiła Helena zarzucając mu ręce na szyję. Myślałam że już nie przyjdziesz. Czemuś nie wesół, dlaczego tak smutnie patrzysz mi w oczy? Czy i ty przeciwko mnie? może nie kochasz mnie już? nudzić cię muszę niepradaż? Dawniej tak wesoło czas nam upływał a teraz i ty sposępniałeś i bledszym jesteś. Niedobrze poddawać się... zresztą dziś zdrowszą jestem - bądźmy wesołymi jak dawniej. W maju pojadę na świeże powietrze i wyzdrowieję. Ty pojedziesz ze mną, bo i cóżbym ja tam z mamą robiła? Zanudziłybyśmy się, a ty jak będziesz przy nas, to już naprzód pewną jestem, że czas mile spędzimy. Góry, nowe okolice poznamy; będziemy robić wycieczki, ja z mamą na wózku — ty przy nas na górskim koniku jak rycerz średniowieczny. Tylko drogi w górach mię niepokoją, podobno bardzo niewygodne, toby mateczkę męczyło!

A ciebie nie Helo? z uśmiechem pytał Alfred.

—Niewiem, ale przecież do tego czasu będę pewnie zdrową. Przecież ten katar wiecznie trwać nie będzie... zresztą czasem całkiem jestem zdrową, naprzykład dzisiaj... nie czuję się cierpiącą—poszłabym na bal chętnie!

— O! o.. o... przesadzasz przerwała jej matka.

—Zdaje ci się tak, Helo, przeceniasz moja droga twoje siły, zresztą co o tem mówić...

—Fredziu, jakiś ty niedobry. To mię do rozpaczy przyprowadza, że z mamą wmawiacie we mnie więcej, jak jest w istocie słabości. Helenko nie męcz się nad robótką, Helenko nie możesz wyjść z pokoju, chociaż dzień piękny i wszyscy chodzą. Helenko nie mów wiele — niegraj na fortepianie; a ja wiem, że tylko czasem słabnę i gdyby mi wszystko robić wolno było, tobym już zdrową była.

—Mówisz jak pięcioletnie dziecko, przecież ja twoja matka, a wiesz, jak cię kocham... Gdybym wiedziała i była przekonaną, że toby ci pomódz mogło, toż ja bym za ciebie życie oddała.

Helena okrywała matkę całusami, i śmiała się wesoło do ukrytego w cieniu Alfreda.

A ten biedny, rzucił się na kanapę i patrząc na narzeczoną ponuro się zamyślił.

Helena się śmiała i nieuważała boleści rozlanej na twarzy kochanka, niewidziała łez które mu drgały na rzęsach.

Mateczko droga!.. ja chcę dzisiaj być na balu...

— W imię Ojca i... co pleciesz...

—Muszę mamo złota... Fredziu ty...

—Ależ Helo!

—Boże wielki, jakżem nieszczęśliwa!

—Helena zanosiła się od płaczu i kaszlu.

— Heleniu zlituj się, zastanów....

—Matusiu tańczyć nie będę.... to rocznica....

. . . .

Bóg gdy kogo karze, przyćmiewa mu rozum Można wierzyć w przeznaczenie? Filozofowie odpowiedźcie! Uśmiechacie się.. Kaprys słabej dziewczyny—zwyciężył. Gdzież rozum—wola u starszych? A miłość? Powinna być rozumna! A, tak?!

Na nieba stropie, prześliczny wieczór rozrzucił swą gwiaździstą szatę.

Księżyc—tęskny, świetlany trubadur ziemi, płynął powoli w nadziemskich eterach, muskając śnieżną szatę ziemi, swoim błękitnawym blaskiem.

Na ulicy ruch niezwykły. Setki ludzi, sanek — dzwonków.

Wszystko spieszy..... to ostatni dzień karnawału!

W saloniku jasno płoną lampy.

Matka kończy toaletę swej córki.

Przed dużem weneckiem zwierciadłem siedzi Helena.

Nuci wesołą piosenkę.... i uśmiecha się do własnych myśli.

Matka upina jej bujne włosy, wtyka kwiaty i wpatruje się w twarz ukochanej jedynaczki. Jaskrawe rumieńce odbijają dziwnie na matowo bladej twarzyczce dziewczęcia.

Smutna, porównuje ją z przeszłoroczną, świeżą, zdrową Helunią.

Znać niekorzystne i bolesne były jej myśli, gdy nieproszone łzy cicho toczyły się po licach.

— Córka ujrzała twarz matki w zwierciedle

—Mamo! co to? płaczesz?... czemu?

—Nic mi – dziecię drogie, to wspomnienie...

—Czego matusiu?

—Chwili kiedy jak ty siedziałam przed zwierciadłem, a drużki moje upinały mi włosy... Wspomnienie niepowrotne. To przecież wesołe... tatko był tak dobrym,,. po cóż płakać? taka jestem teraz dziwna, że niemogę patrzeć na łzy.... zaraz na myśl mi przychodzi, że to z mojej przyczyny.

Umilkły...

—Czy dobrze tak Heluniu?

—Dobrze mamo, dziękuję — jeszcze trochę pudru na twarz, bo te rumieńce...

— Będziesz za bladą.

—Troszeczkę... o tak... jeszcze tu... teraz dobrze... a gdzie suknia?

Heleniu nie bierz ślubnej, to nie uchodzi nie można...

—Ależ mamo! jak wyzdrowieję, to mi inną piękniejszą sprawisz, a ta zniszczeje bez użytku,.. do maja tak daleko!...

—Jesteś tak upartą, Heleno, i wyzyskujesz moją słabość...

Córka zamknęła jej usta pocałunkiem.

Lampka płonąca przed obrazem matki Boskiej, zabłysła silniej i zgasła.

Biedna matka zbladła — załamała ręce.

— Heluniu zostań w domu... prosiła.

—Dlaczego Mamo?... wszakże już ubraną jestem i tak się cieszę,..

— O! i Fredzio z powrotem... przebrany!

—A co? powóz jest?

—Czeka, wyrzekł głosem cichszym, stłumionym...

— Muszę ci włosy poprawić i krawatkę, chcę żebyś był piękny... ładnie się prezentował i pocałowała jego blade czoło.

— Która godzina zapytała matka.

— Ttrzy kwandranse na dziesiątą.

—A to chodźmy, jedźmy, zawołała Helena

—Otuloną futrami i szalami sprowadził ją Alfred ze schodów.

Pojechali.

A tam na szafirowym niebie, zadrżała jedna gwiazdka mała i zgasła.

. . . .

W sali balowej, przy wejściu do garderoby pań – natłok osób niezwykły.

Zamięszanie i przestrach, maluje się na twarzach kobiet wychodzących z garderoby.

—Co się stało? pytają w około.

—Panna Helena S. umiera.

Na szerokiej sofie, w ślubnej sukience leży Helena.

Bezwładna główka opadła na ramiona matki, złocistą falą spływają jej włosy... Obok stargane kwiatki.

Na dziewczęcia białych piersiach i śnieżnej sukni, jak sznur koralików stargany, krople krwi się czerwienią.

Twarz biały pokrył całun, usta drgają — powieki opadają.

Pot, zimnemi kroplami wieńczy czoło — chwila okropna... to śmierć!

Nieszczęsna matka tuli ją do serca, całuje — cuci. Twarz jej, to rozpacz.

—Mamo tam... tam stoi... przyszedł po mnie. Ach tak jasno... cudnie... Matko Boska... módl się mamo... uśmiecha się, już.... Matko idę,..

—Fredziu!

Głowa jej opadła na piersi matki.

Boże aniołki, uniosły czystą duszę dziewczęcia.

Wbiegł Alfred z lekarzem i przypadł do narzeczonej.

Lekarz go odepchnął — pochylił się nad ciałem Heleny.

—Nie żyje.

Zdala dochodzi gwar głosów i muzyki srebrzyste dźwięczne śmiechy — bawią się, tańczą.

Cottilion! mesdames agauche,

Lwów $^1/_2$ 1883 w nocy.

Aleskander Dumas (syn)

o swoich dramatach.

W ostatnich czasach Dumas wydał edycję swych komedyj, przeznaczoną specjalnie dla aktorów, którzy grywali jego sztuki. Wydaje on prace swoje tylko w 99-u egzemplarzach. Pojedyńcze zaś tomy poprzedza autor przedmowami, które mieszczą w sobie ciekawe komentarze dotyczące powstania dramatów jego. Komentarze te służą za obronę pełną zręczności i bystrości, pojęć moralnych autora wobec napaści i krytyki. Trzeci tom tego wydawnictwa mieści dramata Dumasa: *Fils naturel* i *Pere prodigue*. W przedmowie też do pierwszego z tych utworów Dumas ponowie zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby zadrwił sobie z moralności i zarazem bardzo dokładnie dowodzi, że scena czasami zmuszoną jest ilustrować stosunki, w przekonaniu mieszczańskiem niemoralne, aby tem samem stać się pomocną i pożyteczną moralności. Dumas jako swobodnie tworzący artysta, nie może naturalnie podzielać poglądu, jakoby scena miała spełniać zadanie katedry moralnych umiejętności.

Natomiast dowodzi on, że dramat podobnie jak każda ze sztuk pięknych, na razie nie rachuje się z moralnością, że więc nie może działać moralizująco, ale raczej moralnie w wyższem pojęciu. „Wszystko co jest moralne — powiada Dumas — jest pożyteczne, lecz nie wszystko co jest pożyteczne winno przez to być moralne.” Tak więc podobno teatr, jak polityka wedle Cavoura, nic wspólnego nie ma z moralnością. „Nigdzie bardziej usprawiedliwić się nie da połączenie niemoralności z pożytkiem, nigdzie nie tryumfuje ono bardziej jak w teatrze naszym. Na samym wstępie — powiada autor — wszystko co spostrzegamy sprzecza się z najprostrzemi zasadami moralności. Tu rozprawiamy tylko o miłości, czy to legalnej czy też nieprawej; tu jedynym celem mężczyzny jest posiąść kobietę, którą kocha, kobiety zaś należeć do mężczyzny, na którego padł jej wybór. Tu zakreślamy namiętne i nie zawsze uczciwe projekta, tu śmiejemy się ze wszystkiego, a człowiek, owa korona stworzenia, staje się celem satyry i wszelkich możliwych pokus. Zmysły widzów ulegają podniecaniu i podrażnianiu młodzieńczą pięknością i wdziękiem aktorek, które możliwie wyzywająco ukazują się na scenie. Od aktorek też wymagamy tylko talentu i wdzięków, nie żądając zdania rachunków z ich prywatnego życia, a nawet awanturnicze przygody aktorek powiększają ich powodzenie. Tak się przedstawia pole naszej dramatycznej działalności, od którego zdala trzymac winniśmy młode dziewczęta i chłopców, jeśli pragniemy w czystości zachować ich uczucia. Wśród podobnych zaś warunków, a nawet mimo nich, jesteśmy w stanie moralnie oddziaływać. Wszelako ta moralność teatralna jest niemniej przeto moralnością dla siebie, posiadającą własne języki własne zasady. Należy je dla widzów dopasowywać względnie do ich umysłowego rozwinięcia. Gromadzą się oni w teatrze, aby ujrzeć tu coś zupełnie odrę-

bnego i czego im dostarczyć trzeba: to jest przyjemności pod wszelkiemi możliwemi postaciami łącznie ze łzami, twrogą i boleścią.

Dumas, rozwinąwszy szczegółowiej owe myśli, przechodzi w dziedzinę tematów, jakie jeszcze pozostały nowoczesnemu poecie, jeśli pragnie stworzyć rzecz trwałej wartości. Dziś wszelka literacka twórczość będzie niedostateczną i bladą, jeśli posuwać się nie będzie z prądem nowych pojęć i wzruszeń. Po za tem poeci klasyczni uczynili wszystko co było w ogóle do zrobienia. Rasyna, Kornela, Moliera i Szekspira wprost prześcignąć niepobna; nie należy też ich naśladować, ale trzeba raczej w innych dziedzinach szukać wawrzynów. „Swiat istności swojej jutro nie zakończy, ma on jeszcze przed sobą miliony lat i dopóki istnieje, tworzyć będzie wielkie ciała społeczne, lub jeśli chcecie, wielkie zbiorowiska ludzi, które mimo wszelkich katastrof mnożyć się wciąż będą i podlegać różnym wypadkom, wojnom, odkryciom i rozwojom wszelkiego rodzaju, nowym wreszcie potrzebom i pojęciom. Prawa i obyczaje tych społeczeństw, które wzajemnie się warunkują, wpłyną na zmianę charakterów i poglądów. Wśród tych społecznych ciał istnieć będą zawsze teatra, które stały się składową częścią towarzyskiego życia. Poeci zdecydują się, czy prowadzić mają dalej dzieło teatralnej sztuki, aby podjąć walkę na tej samej co wielcy ich poprzednicy arenie, czy zechcą zadowolnić się naśladownictwem i przez milijony lat powtarzać jedne i te same osnowy pod różnemi formami. Czyż istnieje choćby jedna wielka namiętność lub zbrodnia, którejby już dawniej jakiś wielki poeta nie upostaciował i nie uśmiertelnił? Potomnym pozostaje wprawdzie jeszcze w studjach ludzkiego serca obok wielkich dawnych pomysłów, doszukiwać się szczegółów i subtelności, któ re uszły uwagi mistrzów. My wszyscy od dwóchset lat poszukujemy owych szczegółów i drobiazgów, które Mariveaux jak najdokładniej wyzyskał. Na tej jednak drodze dodobni będziemy do homeopatów, którzy chwytają się coraz to słabszych roztworów tak że w końcu zatraciwszy w zupełności pierwotną substancję dojdziemy do nicości."

Gdym spostrzegł — powiada dalej autor *Naturalnego syna* — jak szybko najznaczniejsze nawet literackie talenta naszych czasów zużywają się, dzięki nienasyconym instyktom publiczności — doszedłem do przekonauia, że możliwem jest nakłonić publiczność do solidarności z nami, a sztukę naszą związać z rozwojem i postępem pewnych socjalnych pojęć, któremi teatr nigdy uie uważał za potrzebne się zajmować. Czemuż by nie posiłkować się potężnemi środkami, pozostając w służbie owych pojęć skoro one nasuwają naszej wyobraźni nowe postacie i dramatyczne charaktery, równie zajmujące jak Sganarelle, Oresty, Ximeneny i Desdemony. Jakkolwiek ciasnem jest koło namiętności, miłością zwanej, w której obracać się musiemy jak konie w cyrku, jakkolwiek z lekceważeniem poważni ludzie na nią się zapatrują — jest ona jednak niezmiernie rozciągliwą, zamyka bowiem w sobie ludzkie serce i dla tego granic nie ma. Właśnie w zakresie pewnych przyczyn i skutków społecznych, które poprzednicy nasi pomijali lub nie znali ich, możemy wykazać naszą oryginalność, rozszerzyć nasz widnokrąg i dziedzinę prawdy, aby w tym kierunku właśnie oddziaływać pożytecznie. Niemożliwem jest, aby człowiek, umiejący obserwować i myśleć, a posiłkujący się zarazem sceniczną formą, pragnąc wyrazić swoje poglądy, nie dążył do traktowania na scenie owych nowych zasadniczych kwestyj, które dotyczą praw ludzkości całej.

Dziwnym sposobem poeci dramatyczni najwięcej zyskali sławy i najwięcej też scena uszlachetniła się przez podejmowanie takich tematów, które w pierwszej chwili zdawały się niepojednanemi z tradycją teatru i publiczności. Nie podobna wołać do nas: „Dotąd, a nie dalej!" Wszystko czem jest mężczyzna i kobieta stanowi naszą własność, nietylko przez stosunek, łączący za pomocą uczucia i namiętności mężczyznę z kobietą, ale także dzięki ich pojedyńczym i wspólnym stosunkom do wypadków, obyczajów, pojęć społecznych, moralnych, politycznych i religijnych praw, którym uledz mogą. Jest to wprawdzie zasada, którą nie wszyscy podzielają, nie należy jednak dziwić się temu oporowi, z którym tłum przyjmuje wszelkie nowe zjawiska. Oburza się on i mniema, że dramatyczni poeci nie mają żadnego innego prawa nad dostarczanie rozrywki. Tłum tak zawsze usiłuje zredukować naszą rolę do poziomu prostych żartownisiów, przypominających improwizatorów w tak zwanej *commedia dell' arte*, która starego Henryka V i młodego Ludwika XIII tak bardzo zachwycała. Autorowie jednak nie j chcą ograniczyć się do podobnej roli. Molier pierwszy, chociaż z początku bardziej niż ktokolwiek posługiwał się włoską farsą, nie zawahał się jednak zerwać z nią, a we wstępie do swego *Tartufe* powiada: „Jeśli zadaniem komedji jest poprawa ludzkich błędów, w takim razie nie sądzę, aby którykolwiek z nich pominąć należało!"

„Wychodząc z zasady naszego mistrza, zobaczymy, czy nie słusznie przystąpiłem do dramatycznego obrobienia mego *Naturalnego syna*. Mimo wielkiego powodzenia, jakiego sztuka ta na pierwszem przedstawieniu doznała, zauważono na następnych opozycyjne głosy podczas scen między Jacques'em a jego synem. Pewna część prasy również wrogo wystąpiła przeciw sztuce „W utworze tym — dowodzono — najzacniejsze uczucia zostały podeptane, syn i bada i oskarża własnego ojca, jakby winowajcę, brakowało tylko jeszcze, aby ojca własnego kijem obił i t. d." Słusznie dowodzi Dumas, że Molier, którego taż sama krytyka tak podziwia, w swych *Fourberies de Scapin* wprowadza syna, który ojca swego wsadza do worka i bije i tak tenże poeta w sposób niemoralny kreśli stosunek Harpagona do Cléanta, który pierwszego okrada, w obu zaś razach dzieje się tak dla tego jedynie że ojcowie opierają się miłostkom synów. „Dowodzi to — powiada Dumas — że stanowisko ojca na scenie nie wystarcza, aby go ustrzec od pewnych dokuczliwych ewentualności, podczas gdy synom dzięki ich miłosnym okolicznościom dozwala chwycić się wszelkich możliwych środków przeciw ojcom. Niech i tak będzie! Wszelako chciwość jest jedyną namiętnością, jaką ojciec mieć może, i dla tego, mam prawo, gdy wprowadzę innego ojca z innemi przywarami, postąpić z nim tak, jak mój mistrz Molier uczynił gwoli podziwowi swoich współczesnych i potomnych. Czemużby ojciec, który wydał na świat dziecię bez imienia, pomocy, wychowania i fachu w oczach dramatycznego autora miał być nietykalniejszym i bardziej uszanowanym od ojca prawego, który tyle tylko, że synowi swemu pieniędzy dać nie chce. Pierwszy zdaniem mojem stokroć jest winniejszym od drugiego. Że utwór mój nie jest arcydziełem molierowskiem to nie ulega wątpliwości, ale przeczę stanowczo, aby miał być niemoralniejszy a nawet przeciwnie, sztukę moją uważam za moralniejszą od *Skąpca*.

„Zkądże się więc wzięło, że akceptujemy sytuacje we *Fourberies de Scapin* i w *Skąpcu*, a odrzucamy je w *Synu naturalnym* jako niemoralne? Pochodzi to ztąd, że nikt z was nie uważa się za sknerę i jeśli nim jest. przypuszcza zawsze, że nikt o tem nie wie, a najmniej wasz syn. Śmiejecie się chętnie z przygód, które nie mogą wam się przytrafić. nikt z was jednak nie jest pewny czy jakiegoś pięknego poranku dwudzietoletni wyrostek nie stanie przed wami joko oddźwięk lekkomyślnej waszej młodości i nie zażąda od was rachunku ze swego urodzenia i nieszczęścia. A jeśli pewni jesteście, że syn nie wpakuje was do wora. to jednak zaręczyć nie możecie, czy nie jest czasami ko hankiem jakiejś małej ro-

botnicy; nie byłoby wam bowiem na rękę, gdyby zażądano od niego publicznie, żeby z robotnicą się ożenił, lub żeby conajmniej uznał dziecko za swoje Jeśli zaś tego nie uczyni będzie niegodziwcem. Wolelibyście może, aby pojął za żonę córkę jednego z waszych dobrych przyjaciół, a przecież dramaturg nie może tak na zawołanie owej robotnicy zrobić córką dobrego przyjaciela. Pragniecie, aby syn wasz podobnie jak wy, zrobił dobrą partję i dla tego oponujecie przeciw sztukom podobnym do *Naturalnego syna*, dowodząc, że scena nie może być polem podobnych obyczajowych obrazów, które są tylko gorszącym przykładem. Wolelibyście z krzeseł przypatrywać się, jak chłoszczą wady waszych sąsiadów, nie zaś wasze. Ponieważ zaś sąsiedzi wasi też same mają pragnienie, pomyślcie więc dokądby nas zawiodły wasze życzenia. Ja zaś, jako obserwator i człowiek uczciwy, cenię sztukę moją tak jak wy kupcy np., wasz podpis; ja jako obowiązany dostarczać wam rzeczy możliwie najlepszych, zmuszony jestem dotrzymać słowa i powiedzieć wam co uważam za prawdę i czem pragnąłbym być pożytecznym większości z pomiędzy was. A nie jestże pożytecznem powtarzać wciąż, o ile nie wiecie lub nie wierzycie, że dziecko, chociażby nie prawe, jest z waszej krwi, a tem samem i świętem stworzeniem, i że danie mu życia jest ważnym czynem pociągającym za sobą ciężką moralną i społeczną odpowiedzialność, której mężczyzna z siebie zrzucić nie może, i że dziecię zmuszone przez całe życie jęczeć pod brzemieniem waszej niegodziwości i samolubstwa—ma prawo czepić się was za to niezasłużone swoje nieszczęście."

„Oto co właśnie czyni Jacques (w synu naturalnym) gdy pokochawszy Herminię spostrzegł, że nieprawe jego urodzenie staje mu do związku małżeńskiego na przeszkodzie, gdy własny ojciec do niego powiada: „Prawda, żem twoim ojcem, lecz dla tego właśnie nie mogę dać ci za żonę mojej siostrzenicy, ponieważ nie uznałem cię, a tyś naturalnym synem, z którym przyzwoita rodzina połączyć się nie może.“ Wniosek więc ostateczny jest następujący: „Jestem lekkomyślny, samolubny i nieuczciwy i dla tego ty nieszczęśliwym być musisz?

Wyprowadzając podobne wnioski, osiągam cel mój, jako autor. Oto właśnie co nazywam pożyteczną komedją. Nie przestaje ona na pobudzaniu słuchaczy do śmiechu lub płaczu, ale zarazem do rozmysłu na ideę autora. Idea ta porusza sumienie i mąci spokój ludzi, którzy ufając tradycyjnym poglądom, lekkomyślnym obyczajom, niedokładnym i niedostatecznym prawom chętnie uważają się za uczciwych i honorowych ludzi.-

---

Obserwacje nad małpą.

przez

H. Schneidera.

Dla uspokojenia czytelników zaznaczam naprzód, że w artykule tym nie idzie o to, aby pod pod pokrywką obmyślanego nagłówka werbować prozelitów dla darwinizmu, ani też autor nie zamierza rozwodzić się, w jaki sposób wysoko rozwiniętą małpę np. goryla, lub szympansa wyuczył tego lub owego nie szczędząc trudów przy zastosowaniu swej wychowawczej metody. Chcę tylko przedstawić sposób życia małej małpki jawajskiej, zostającej na bardzo niskim stopniu rozwoju, jej obcowanie z ludźmi, jej naturalne, a nie sztuczne zachowanie się, na które żadną nauką nie wpływałem, a sądzę, że te spostrzeżenia będą zajmujące tak dla badaczy, jak dla wszystkich miłośników nauk przyrodniczych.

Oddawna miałem wielkie zamiłowanie do małp, a chęć posiadania takiego zwierzęcia ciągle we mnie wzrastała; wreszcie przed półczwarta rokiem poprosiłem dr. Bodinusa, dyrektora zoologicznego ogrodu w Lipsku, aby mi odstąpił jeden z licznych egzemplarzy tych zwierząt, Skoro mu zapewniłem, że małpę, którą otrzymam, otoczę odpowiednem staraniem, dr. Bodinus przysłał na moje prośby i wkrótce potem, za miernem wynagrodzeniem otrzymałem w koszyku małpkę Zawajską. Nie opisuję bliżej transportu, nadmieniam tylko, że zwierzątku w koszu było bardzo niewygodnie i że z wielką radością znalazło się w mojem pomieszkaniu. Ale przyjęcie małpy w domu muszę dokładniej opisać a naprzód zauważyć, że żona moja wszystkie moje poprzednie opisy małp uważała za żarty; — kiedy w przeddzień starą klatkę wiewiórczą sporządzałem na przyjęcie małpy, uśmiechała się na pół z niedowierzaniem, na pół ironicznie sądząc, że z tego wszystkiego nic nie będzie. Każdy łatwo może sobie odmalować jej zdziwienie, kiedy się pojawiłem w domu z prawdziwą, żywą małpą; stanąłem na środku pokoju z koszem, w którym małpa motała się i krzyczała, żona moja i służąca oniemiały ze zdziwienia, a mała moja córeczka z rozpaczą malująca się twarzą trzymała się matki za suknię — obraz godzien malarza.

Wiele słów musiałem stracić, zanim zwierzątko przetransportowałem do klatki — na różne tony odzywałem się do mojej połowicy, prosząc, aby się małpką zajęła — ale napróżno; na moje namowy odpowiedzią było milczenie głębokie. A więc wydaną została wojna — a za chwilę miałem się udać do biura. Zacząłem się zastanawiać: „Niesnaski domowe z powodu małpy. To być nie może! Ohydny odór ze źwierzęcia w pokoju Małpa będzie wszystko niszczyć, a szkody będą znaczne! Każdego, kto się do niej zbliży, będzie drapać i kąsać! Zresztą klatka za mała i za słaba — wyłamie drut i ucieknie, a z pewnością nikt jej złapać nie potrafi!“

Wszystkie te myśli przesunęły mi się przez głowę, gdym szedł do biura; później się uspokoiłem i postanowiłem próbować jeszcze raz odobruchać żonę. Nadszedł wieczór; powracam do domu; spozieram na żonę — ona się odwraca, ale zdaje mi się, że z uśmiechem! Chwała Bogu! Przecież małpie nic złego się nie wydarzyło! A to co? Drzwi klatki otwarte — klatka pusta! W tem żona podnosi chustkę, którą miała na kolanach a tam leży moja małpka zwinięta i śpi. Tego się nie spodziawałem, byłem pierwej przygotowany, że strop niebieski zwali mi się na głowę.

Małpa obudzona, zaczęła wykonywać takie same ruchy, jakie można codziennie widzieć u dziecka, gdy się je obudzi; wyciąga się we wszystkich kierunkach, ziewa z zamkniętemi oczyma, przeciera oczy pięścią i drapie się po całem ciele; nagle, jakby za pociśnięciem sprężyny zrywa się na nogi — a w tej chwili ja łap ją za kark i — do klatki! Ale jakże się role zmieniły! Żona moja błaga mię, abym w ciasnej klatce nie zamykał „tego małego, grzecznego, zabawnego zwierzątka“ — ale żebym mu pozwolił poigrać jeszcze trochę na wolności. Wszystkie moje przedstawienia, że małpy, częstokroć są fałszywe i podstępne — na nic się nie przydały — małpa koniecznie bawić się chciała; dla czegożby nie? wszak podczas mojej nieobecności przez całe popołudnie igrała po pokoju! Musiałem ustąpić i zadość uczynić żonie.

Główna przeszkoda została tedy usunięta, jedna myśl tylko zajmowała mię: klatka stanowczo była za małą i za lekką, a nie brałem w rachubę kosztów sprawienia nowej klatki, bo i tak kupno samej małpy obciążyło nieco mój budżet domowy. Ale i ta troska miała wkrótce ustąpić. Kiedy dnia następującego w południe przyszedłem do domu, zobaczyłem moją małpę w dużej, nowej klatce. Żona moja tak już polubiła to stwo

rzenie, że kupiła klatkę za swoje oszczędzone pieniądze i zrobiła mi tę niespodziankę. Taka zmiana może się tylko wtedy dokonać, jeżeli żywy przykład żada kłam wszystkiem ludowym opowiadaniem i bajkom o małpach, które powstały w fantazji mamek; żeby zaś te błędne pojęcia zbić, opiszę żywot mojej małpy w klatce, jej zwyczaje i jej wybryki.

Wiadomą jest rzeczą, jaką wyższość ema-ją małpy nad innemi zwierzętami przez to, że mogą używać rąk, co więcej swoich czterech rąk; miałem sposobność obserwować to na igraszkach mojej małpy, z bardzo zręcznym i zwinnym, bolońskim pieskiem. Moja małpeczka, którą odtąd będę krótko nazywać po imieniu „Czega", bawiła się pewnego dnia w pokoju; raptem rzuca się z przysłowiową u małp chyżością na stół i porywa stojącą przedemną filiżankę napełnioną do połowy kawą i to tak szybko, że nie mogłem temu przeszkodzić; chcę ją schwytać, ale ona tym czasem idąc na dwóch łapkach z filiżanką chroni się na zieloną sofę rypsową, którą już w duchu widzę poplamioną; uznałem tedy za stosowne nie gonić jéj, ale łagodnie do niej przemówić. Popatrzyła na mnie i stojąc na poręczu sofy, wypiła kawę do dna z największym spokojem, potem zlazła ze sofy i postawiła filiżankę na ziemi; na sofę ani jedna kropla nie upadła.

Zachowanie się Czegi podobne jest do zepsutego, źle wychowanego dziecka. Jak długo mówi się do niej przyjaźnie i pieści się ją, jest bardzo grzeczną i igra w najoryginalniejszy sposób; skoro tylko odmówi się jakiemu jej życzeniu, skoro się jej odbierze cokolwiek, czego dotykać się, lub jeść niepowinna, w tej chwili wydaje straszliwe, przeraźliwe krzyki, macha rękami i nogami i rzuca się na odnośną osobę — jeżeli nie ma mnie gdzie w pobliżu. Ponieważ przestrach absolutnie w mojej naturze nie istnieje, naturalnie, że nie odważa się do takiego nieprzyjaznego wystąpienia przeciw mnie, był jednak wypadek, o którym później wspomnę, że i względem mnie chciała próbować także coś podobnego.

„Słuchać" — to jej słaba strona; igrając łazi po mnie tak, że się zdaje iż można ją złapać każdej chwili, kiedy gram w karty siada mi na ramieniu i przerzuca ciągle karty, albo rewiduje moje kieszenie, w której to manipulacji wyciąganie zegarka jest dla niej najpocieszniejszłem; skoro jednak tylko spostrzeże, że się ją chce zchwytać, na nic się nie zdadzą wszelkie namowy, a choć nie skacze już na firanki, za co raz porządne cięgi dostała, to wyszukuje sobie jako kryjówkę najskrytszy kącik pod sofą lub łóżkiem. Jeżeli ją się, jak to mówią, do muru przyciśnie, gdy widzi, że się mi już nie wywinie, robi minę zrozpaczoną, zacina zęby i otwiera usta wydając przytem głos szczególny, żałośliwy, jak długo się obawia, że może otrzymać karę. Jak tylko jednak spostrzeże, że niebezpieczeństwo minęło i skoro łagodne słowo usłyszy, nie może się z wdzięczności od pieszczot powstrzymać; obejmuje mię za szyję, kładzie uszy po sobie, wskutek czego na czole powstają zmarszczki, porusza niezliczoną ilość razy ustami w sposób czarujący — a czyni to tak długo, jak długo się do niej przyjacielskim tonem przemawia. Nawet gdy pogrążona jest w najtwardszym śnie, jeśli mówię o niej do kogoś, w tej chwili spoziera na mnie i porusza się wydając przytem głos przeciągły, żałośny brzmienia — ah ho — hae.

Jeżeli Czega ma chłostę odemnie odebrać, to skoro ją już zchwycę, zdaje się zupełnie na swój los; nie przyjęłaby jednak chłosty od kogo innego, nawet od mojej żony i pod tym względem małpa stanowczo się różni od psa, który daje się bić każdemu domownikowi i kręcąc ogonem jeszcze prosi o przebaczenie. Tutaj muszę przytoczyć wypadek, w którym ja sam nie jestem pewny; jeżeli bije małpę, a zawsze kara nie jest zbyt dotkliwą, to, jak już powiedziałem, znosi chłostę spokojnie, tylko minę ma rozpaczliwą; ale gdy jest żona moja w pokoju i jak się zwykle dzieje interwenjuje na korzyść małpy, ta czega wietrzy pomoc i wie, że żona moją bierze ją w obronę, to muszę się strzedz i zręcznie wymijać, aby mię nie ukąsiła, co niejednokrotnie próbowała, wydając głos tryumfujący a gardłowy.

Toż zachowanie się małpy — powtarzam to — jest zupełnie inne niż psa w podobnych wypadkach — i że tak powiemy — bardziej ludzkie.

Jeśli Czega popełni jakie głupstwo, to zaraz choćby tego nikt nie widział zdradzi ją, złe sumienie. Jeżeli wejdę do pokoju, a małpa z miną zrozpaczoną, kłapiąc zębami tuli się w kącie klatki, wiem pozytywnie, że coś spłatała i wyrwała gruby pręt w klatce, lub pochwyciła dziecku lalkę, lub wreszcie popełniła jaką nieprzyzwoitość. W tym wypadku zupełnie jest podobną do dziecka, które gdy coś zbroiło, nie potrafi tego ukryć i zaraz się zdradzi miną i giestami.

(D. n.)

Przegląd literacki.

Prawo spadkowe rzymskie

napisał dr. Leonard Piętak, profesor uniwersytetu lwowskiego tom I Lwów 1882)

Wiadomo, że nasza literatura prawnicza, szczególnie w zakresie prawa rzymskiego, jest nadzwyczajnie ubogą, jakkolwiek znaczenie tego prawa w nauce jest nader wielkie, choćby tylko dla tego, że jest ono podstawą prawie wszystkich dzisiejszych systematów prawodawczych. Ucząca się młodzież uniwersytecka, chcąc korzystać z dzieł polskich, musi się ograniczać ledwie na kilku podręcznikach, systematycznie chociaż w mniejszych ramach opracowanych, jako to: Franciszka Maciejowskiego, Józefa Zielonackiego, Meciszewskiego, Louis, kilku monografij jak Ohęckiego, Hubego, Zolla etc, a z źródeł ledwie instytucje Gaja i Justyniana mamy w polskim przekładzie: pierwsze Dydyńskiego, drugie Cukrowicza. Dlatego cenną i pożyteczną jest każda samodzielna praca, choćby w najmniejszych ramach na tej niwie, a z żywem zajęciem i z uznaniem winniśmy przyjmować pracę napisanę z taką sumiennością i w takich rozmiarach, w jakich powyższe dzieło się przedstawia, wnosząc już z Igo tomu dotąd wydanego. Dziwi nas tylko, że (o ile nam wiadomo) żadne z tutejszych pism prawniczych nie objawiło w tej mierze swego zdania.

Dr. Piętak znany jest już z kilku znaczniejszych prac, szczególnie w zakresie prawa handlowego, z których wymieniamy tylko: „Kto ma być poczytany za kupca," „O towarzystwach zarobkowych i gospodarczych." „O giełdzie i czynnościach giełdowych ze stanowiska prawa austryjackiego," „O istotnych znamionach czynności kredytowych i ich nieważności według ustawy lipcowej z r. 1877" etc. Także i temi pracami zdobył on sobie zaszczytne miano zdolnego i sumiennego pisarza.

Z dziedziny prawa rzymskiego jest to pierwsza praca większych rozmiarów profesora Piętaka.

W obszernej przedmowie obznajamia nas autor ze stanowiskiem, jakie zajmuje względem przedmiotu. Zarzuca przyjęty w w Niemczech i Austrji podział wykładu prawa rzymskiego na 2 działy tj. historję i instytucje z jednej, a pandekta z drugiej strony. Te ostatnie są tylko przedstawieniem prawa justyniańskiego, o ile takowe zyskało w Niemczech moc prawa obowiązującego. Zarazem oświadcza się przeciw praktykowa-

nemu najczęściej przez współczesnych prawników zwyczajowi, kładzenia w swych pracach głównego nacisku na pandekta, które choć w Niemczech może ma cel praktyczny, jednak w rzeczywistości szkodzi należytemu poznaniu prawa rzymskiego. Następnie wskazuje autor cel, do jakiego dzieło jego ma służyć (przedewszystkiem do użytku młodzieży akademickiej). W końcu mówi o literaturze, z której korzystał, przy czem z naciskiem podnosi, że korzystał z literatury niemieckiej i polskiej bieżącego stulecia.

Zestawiwszy pod napisem „literatura“ dzieła obejmujące wykład prawa rzymskiego, rozpoczyna od wstępu. W nim przedstawia ogólne zasady prawa spadkowego, jako to: pojęcie tegoż prawa, rodzaje, następstwa na wypadek śmierci, ogólne warunki i następstwa na wypadek śmierci pod względem podmiotów, i określenie spadku leżącego *(hereditas jacens)*. Poczem następuje część pierwsza: O dziedzictwach (w tomie I. nieskończona). Tu jest mowa naprzód o warunkach dziedziczenia w ogólności, a następnie mieści się historyczne przedstawienie rozwoju dwóch odrębnych w prawie rzymskiem systemów dziedziczenia wedle *jus civile i jus honorarium* (*hereditas i bonorum possesio*). Jestto jedna z najważniejszych części w prawie spadkowem, albowiem prawo pretorskie (jus honorarium) stanowczy wywarło wpływ na zmianę dadawnego i przestarzałego j u s c i v i l e, wprowadzając nowe zasady dziedziczenia, odpowiadające duchowi czasu. Te zasady przetrwały długie czasy, i dopiero nowelami Justyniańskiemi w przeważnej części zostały uchylone chociaż wiele pozostało przypadków bonorum possesji na przepisach juris honorarii się opierającej. Dlatego jasno i zwięźle a przytem zajmująco opracowana ta część dzieła, podnosi jeszcze więcej wartość całości. Na tem kończy się rozdział I. części pierwszej. W rozdziale IIgim mówi autor o powołaniu do dziedzictwa.

Przyznać trzeba, że w wielu miejscach powyższego dzieła czytelnik spotka się z oryginalnymi, nowymi poglądami na przedmiot, a i podział samego przedmiotu jest samodzielnie naszkicowany. Już i ztąd widać, że autor nie trzymał się ściśle w tej mierze metody niemieckiej, co mu za zasługę poczytać należy.

Aby wydać dokładny sąd o tem dziele musimy jeszcze wrócić do wstępu, ale tylko dlatego, ponieważ w nim autor jak to wyżej zaznaczyliśmy, mówi między innemi także o celu swego dzieła. Ma ono służyć wedle słów autora, w pierwszym rzędzie do użytku młodzieży uniwersyteckiej. Jakkolwiek chwalebnem jest, że autor pragnął się przysłużyć uczącej się młodzieży, to jednak nie sądzimy aby w rzeczywistości młodzież chciała i mogła korzystać z niego. Przedewszystkiem stoi temu na przeszkodzie powszechnie w Austrji przyjęty podział wykładu prawa rzymskiego na historję i instytucje z jednej, a pandekta z drugiej strony, których to ostatnich składową część właśiwie w myśl tego podziału ma stanowić prawo spadkowe. Wprawdzie często formalnie wydzielają prawo spadkowe rzymskie jako osobny przedmiot wykładu, jednak to złego nie naprawia, ponieważ właśnie wskutek tego podziału, przedmiot ten zaledwie w bardzo małych ramach bywa przedstawiony w wykładach uniwersyteckich. Powtóre, dzieło to nie stoi w żadnym propocjonalnym stosunku do tego, czego wymagają na uniwersytetach austryjackich od młodzieży składającej egzamina historyczno-prawnicze, a to kriterjum stanowi właśnie wskazówkę dla uczących się. Prawo spadkowe rzymskie Dra. Piętaka jest obszerne, wyczerpujące i źródłowo opracowane i dla tego naszem zdaniem jest nader pożytecznem dziełem dla studnujących ten przedmiot z poświęceniem. Ponieważ zaś autor starał się raz całą historycznie, rozwinąć więc uczynił ją zajmującą. Przytem za zasługę wielką należy mu poczytać że wszystko przedstawił nadzwyczaj przystępnie, wskutek tego bowiem z tego dzieła, mimo że jest nader obszernie opracowanem, może korzystać każdy, choćby wcale nieobeznany z prawem rzymskiem.

Również do wyrobienia sobie dokładnego sądu o powyższem dziele, przyczynić się musi wyjaśnienie z jakich materjałów czerpał autor. Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w przedmowie, w rozlicznych cytatach, i całymi ustępami przywodzonych materjałach w tekście. Z nich dowiadujemy się że dzieła tu użyte są liczne, nadto widać że autor zna doskonale wszystkie źródła prawa rzymskiego. Wytknąć musimy mu tylko jedną wadliwość w opracowaniu tego dzieła. A jest nią, że powołuje jak wspomnieliśmy mnóstwo źródeł, ale miejscami nie zajmuje się ich krytyką. Brak krytycznej oceny źródeł jest powodem, że czytelnik nie mając wskazówek, wedle których mógłby powołane w cytatach zdania osądzić, musi się błąkać między niemi i często na los szczęścia wybierać nie to które jest najprawdziwsze, lecz to które odpowiada jego indywidualnym wyobrażeniom, co stać się może ze szkodą dla nauki. Stosujemy to szczególnie do cytatów z dzieł rozmaitych prawników. Nagromadzenie to różnorodnych a często nie koniecznie w harmonijnej zgodności zostających ze sobą zdań, częściowo bez krytycznego opracowania, zabrało niezmiernie wiele miejsca w dziele, lecz nie zdoła czytelnika zorjentować. Ta ujemna jednak strona tej pracy niknie w obec wyżej wykazanych wielkich zalet jakiemi ona nie wątpliwie się odznacza, tem więcej że autor wiele kwestyj spornych o tyle wyjaśnił, iż własne zdanie w tem miejscu wyraził. Zresztą jeżeli zważymy, że dzieło to jest pierwszem w swoim rodzaju w naszej literaturze prawniczej, że zatem jest pierwszym krokiem do wypełnienia dotychczasowej luki w nauce prawa rzymskiego, nadto że jest napisane z prawdziwie Tacytowską zwięzłością, stylem potoczystym i pięknym, musimy przyznać, że przynosi ono zaszczyt swemu autorowi.

Dr. F. W.

ZIARNKA.

Wielkie wrażenie uczynił w mieście naszem, a bezwątpienia i w całym kraju zapis, uczyniony z własnej inicjatywy przez włościanina z okolicy wielickiej, Kucharskiego, który przeznaczył cały swój majątek i grunt na budowę szkoły w miejscu swojem rodzinnem Dobroczanach. Jest bo też istotnie rozczulającym i zawstydzającym czyn ten szlachetny wieśniaka, który w prostocie ducha poczuł potrzebę oświecenia najniższych warstw społeczeństwa, jestto najdotkliwszy policzek, dany wszystkim tym panom, którzy przemawiają za oszczędnością w budżecie szkolnym i odtąd na każdy wniosek i propozycję reakcji w sprawach oświaty, wystarczy za odpowiedź nazwisko szlachetnego włościanina!

* * *

Świat teatralny od niedzieli świątkuje.. Stara dyrekcja umarła — a nowa się jeszcze nienarodziła.. Toż artyści bezpańscy bawią się podczas bezkrólewia.. Co dzień przybywa ktoś nowy — co dzień wymiana zdań o różnych scenach i aktorskich losach... Ale nie powiemy, aby się wszyscy bawili przyzwoicie... Oto np. p. Lubicz.. Poprzedziły go huczne reklamy, zdawało się, że będzie miał ich dosyć... Gdzież tam.. zachciało mu się ich jeszcze więcej — i ośmieszył się kapitalnie.. Przyjechawszy z Petersburga uznał za stosowne umieścić na wystawie jednego z tutejszych sklepów wszystkie zebrane nad Newą trofea — a więc wieńce, spinki, cygarniczki i t. d. Jestto szarlatanerja niegodna artysty, poważnie swój zawód pojmującego — blaga, jaką się posługują s z t u k m i s t r z e, ale której powinni unikać a r t y ś c i.. To też uważamy za nasz obowiązek skarcić ten niefortunny pomysł — o ile wiemy, istny dotychczas u nas unikat.. A propos laurów p. Lubicza zebranych w Petersburgu.. Oto w ostatniem numerze „Kraju“ czytamy:

„Dowiadujemy się, że artysta tutejszej sceny polskiej p. Lubicz przed kilkoma dniami opuścił nasze miasto i naturalnie nasz teatr. Aktor ten, ceniony wysoko przez publiczność petersburgską, przed dwoma tygodniami nadesłał nam, prosząc o zamieszczenie w „Kraju“ list, w którym w sposób kategoryczny oświadczył, że przez całe dziesięć ostatnich zapowiedzianych przedstawień pozostanie w Petersburgu, i pracować będzie dla dobra sceny. Jakie powody skłoniły p. Lubicza do niedotrzymania własnowolnie zrobionego i solennego zobowiązania się przed publicznością tutejszą — nie wiemy...

Radzibyśmy, aby się p. Lubicz wytłumaczył, bo to rzuca nie zbyt jasne światło na jego trofea!..

* * *

W ostatnim numerze dziwiliśmy się repertoarowi p. Strakoscha, wybierającego do recytowania dramaty, w których ensemble odgrywa główną rolę, a słysząc go następnie deklamującego poematy opisowe, przekonaliśmy się, iż słuszność była po naszej stronie, i że recytator wiedeński powinien w ogóle czytać poematy a nie dramata, a przedewszystkiem nie dramata Shakespeara. Recytacja p. Strakoscha ma bowiem charakter klasyczny i nie odznacza się tyle charakterystyką, ile patosem. Z tego powodu też daleko większe wrażenie czyni na słuchaczach „Hamlet“ lub „Pieśń o dzwonie“ aniżeli „Uriel“, lub „Zbójcy“. Charakterystyka osób pojedynczych występuje tu bowiem dość blado. P. Strakosch kładąc główny przycisk na piękność wymowy i wokalizacje, często zaciera ton właściwy przedmiotu, i gubi się w obrazowaniu deklamacyjnem, bardzo odpowiedniem przy wygłaszaniu poematów i opisów, ale nader szkodliwem ze względu na plastyczne wystąpienie pojedynczych charakterów. Są to jednak zarzuty ogólne, które wcale nie uwłaczają uznanemu talentowi znakomitego recytatora, który jako interpretator poezyi z pewnością nie ma sobie równego współzawodnika.

* * *

Niedawno podniósł słuszne skargi „Kosmos“ na brak poparcia pism fachowych w gazetach naszych codziennych, ale głos jego nie skruszył niestety nikogo. Dzienniki nietylko nie popierają odtąd „Kosmosu“, ale przestały nawet umieszczać treść innych pism pożytecznych, i milczą o najlepszych wydawnictwach perjodycznych, których poparcie powinno by być dziennikarskim obowiązkiem. Gazety nasze postępują owszem na przekór. Nie znajdziesz w nich wzmianki o pismach fachowych, przyrodniczych, naukowych, pedagogicznych, ale znajdziesz za o eść lichyc tygodników, wydawanych wprost dla spekulacji, lub religijnych w sposób zaprzeczający wszelkim postępom nauki, pisanych, jak gdyby na drwiny. W wieluż to dziennikach naszych umieszczają się reklamy dla „Świata illustrowanego“ Bensingera, lub dla „Przedświtu“ czernowieckiego, ale w żadnym nie znajdziesz choćby sucho podanej treści „Szkoły“, „Łowca“, w którym są nieraz bardzo piękne studja z życia zwierząt, lub „Kosmosa“. Kto wie, czy niedługo nie przyjdzie do tego, że pisać się będą fejletony o nowych sennikach!..

* * *

Powstaje we Lwowie pismo, którego brak dawno już dawał się uczuć dotkliwie. Wielkie (!) nasze dzienniki polityczne, zapchane wielką polityką, przedrukami i surowym materjałem dziennikarskim, zbyt mało poświęcają miejsca wielu interesującym faktom bieżącym, zbyt rzadko wypowiadają własne zapatrywania, i wiele spraw różnych pozostawiają w cieniu. Pismem, który brakowi temu ma zaradzić, będzie **K u r j e r L w o w s k i**, pismo codzienne poświęcone polityce i sprawom społecznym, który wychodzić zacznie od 1. kwietnia. Pojawienie się „Kurjera“ wpłynie nieco na zmianę „**R ó ż o w e g o D o m i n a**“, które przestaje wydawać dodatek polityczno-społeczny, wychodzący pod nazwą „Przeglądu Tygodniowego“ i będzie dołączać natomiast swym prenumeratorom niedzielne numera „Kurjera“, w którym kronikę tygodniową prowadzić będzie p. Włodz. Zagórski (Chochlik), redagujący „Różowe Domino“. Dziennikarskie te nowiny zapisujemy tem chętniej, że „Kurjer Lwowski“ z projektów zapowiada się jako pismo szczerze postępowe, „Różowe Domino“ zaś prowadzone jest z niezaprzecznym talentem.

* * *

Przed kilku dniami opuścił miasto nasze b. kapelmistrz orkiestry teatralnej p. Przibik. Z objęciem teatru przez nową dyrekcję, która zaangażowała na kapelmistrza tyle cenionego kompozytora naszego p. Jareckiego, p. Przibik stracił swoją posadę. Koła muzykalne naszego miasta daremnie go chciały zatrzymać we Lwowie, gdzie pomimo całego uznania, jakie przez krótki czas pobytu umiał on sobie zjednać pośród prawdziwych miłośników sztuki, ceniących w nim znakomitego kierownika orkiestry, zdolnego kompozytora i dzielnego wykonawcę, niepodobna było wyszukać dla p. Przibika odpowiedniego stanowiska. Z tego powodu z żalem pożegnać musieliśmy szanownego muzyka, któremu towarzyszą do Pragi szczere życzenia wszystkich jego zwolenników i przyjaciół!

ZAPISKI.

Literatura.

* „Marzyciele“, powieść historyczna Józefa Rogosza, została przetłumaczona na język francuski. Tenże autor wydał obecnie we Lwowie nową powieść z r. 1846, pt. „Ostatni Karmazyn“, której ocenę wkrótce w naszem piśmie umieścimy. Rzecz ta drukowana poprzednio w „Gazecie Narodowej“ budziła w najszerszych kołach wielkie zajęcie.

* Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie wyszedł „Zarys dzisiejszego europejskiego Prawa narodów“ Br. Leopolda Neumanna, w tłumaczeniu polskiem dokonanem przez studentów tutejszego uniwersytetu wydziału prawa i administracyi, pod kierunkiem prof. G. Roszkowskiego. Przekład tego cennego dzieła, jest dokładny i sumienny, a dla młodzieży uniwersyteckiej, już z tej przyczyny jest nadzwyczaj pożądanym, że dotychczas każdy chcący zapoznać się z prawem narodów był ograniczony na podręczniki niemieckie i musiał walczyć z częstokroć niezrozumiałemi terminami niemieckiemi, i tylko mechanicznie przyswajać je sobie.

Dziełko prof. Neumanna obejmuje treściwie całe prawo międzynarodowe i jest wyłożone w sposób nader przystępny, dla tego młodzież uniwersytecka chętniej zeń korzysta aniżeli np. z dzieła Hefftera mimo, że to ostatnie posiadamy już dawniej w przekładzie polskiem.

* „Ruch literacki“ i naukowy w uciskanej przez Węgrów „Słowacyi“, wzmaga się powoli. W ostatnich właśnie czasach pojawiły się następujące wydawnictwa:

Dr. Stefan Koczevar, przyjaciel znakomitego poety chorwackiego Stanka Vraza, wydał książeczkę p. t. „Slovenska mati“, traktującą o wychowaniu fizycznem dzieci.

Marn wydał „Novice dr. Zanez Bleiweis“, traktujące o działalności dr. Bleiveisa od r. 1843. Owocem usiłowań o równouprawnienie języka słowackiego w szkołach, są książki naukowe w tym celu pisane. Hasło do prac podobnych dał J. Jesenko, jako autor podręczników historycznych i geograficznych. W ślady jego wstąpili inni.

* Romans hr. Wałujewa „Lorin“ został uscenizowany i przedstawiony będzie wkrótce na scenie petersburskiej.

* Wyszły już dwa tomy Angela de Gubermatis „Historji powszechnej literatury“, które zawierają dzieje dramatu pt. „Storia del teatro“ i „Florilegio dramatico“. Pomiędzy innemi jest tam wcale dobrze ułożona historja teatru polskiego.

Teatr i muzyka.

* Komitet sędziów konkursowych, upoważniony do przyznania nagrody rs. 150 najlepszej komedyi z nadesłanych, nadającej się do przedstawienia na scenie teatru amatorskiego przy warszawskiem Towarzystwie dobroczynności, jednogłośnie uwieńczył komedyę jednoaktową pod tytułem „Rocznica ślubu“ której autorem jest Franciszek Lanci z Warszawy.

Zaszczytne odznaczenie przyznano obrazkowi dramatycznemu pod tyt „Drugi raz“ Bronisława Grabowskiego z Częstochowy, jednoaktowej komedyi

„Jedna chwila“ Leopolda Świderskiego i obrazkowi ludowemu pod tytułem „Marysia“. niewiadomego autora.

* „Sembrich Kochańska“ wystąpi w Wiedniu dopiero w jesieni, albowiem śpiewa do 18 kwietnia w Moskwie, od maja do końca czerwca w Londynie a później w Madrycie i Bawarji. Ponieważ pani Kochańska po niemiecku śpiewać nie chce więc albo artyści wiedeńscy będą musieli śpiewać partje swoje także po włosku, albo na czas krótki sprowadzeni zostaną towarzysze jej z Petersburga, tenor Siva i barytonista Devoyod.

* Z Paryża donoszą o wielkiem powodzeniu jakiego doznał tam p. Gustaw L e w i t a, uczeń a później b. prof. konserwatorjum warszawskiego, który tam wystąpił w koncertach.

* Theatre Français poniesie wkrótce ogromne straty, albowiem Delaunay opuszcza teatr już w maju, a pani Magd. Brohan z końcem roku. Znakomity G o t, który należy do składu teatru przeszło od lat 40 na przyszły rok także opuszcza scenę.

* „Edwin Baoth“ rozpocznie 3 t. m. występy w Stadteatrze „Hamletem“, a 2 t. m. grać będzie „Otella“.

* Pod nazwiskiem „The National Englisch Opera Company“ zawiązało się w Londynie towarzystwo akcyjne, które pragnie przyprowadzić do skutku projekt wybudowania opery nad Tamizą i stworzenie oryginalnej opery angielskiej.

* W Wiedniu wykonano w wielki piątek „requiem“ Hektora Berlioza.

Sztuki piękne.

* „Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Warszawie“, według sprawozdania, miało w roku zeszłym uczestników 2820, a mianowicie członków honorowych 31, członków korespendentów 98, rzeczywistych 1166 i zwyczajnych 1135. Dochody Towarzystwa w roku zeszłym wyniosły rs. 16,837 kop. 16, a mianowicie: za bilety wejścia rs. 1577 kop. 25, składka od członkow bieżąca rs. 12,245, zaległe rs. 270, fundusz rządowy rs. 1650, inne dochody i procenta rs. 924 k. 16, wydatki na potrzeby bieżące uczyniły rs. 10,166 k. 72, pozostałej zaś sumy użyto w całości na zakup obrazów, tak, że remanentu z dochodów żadnego nie zostało Nowych dzieł sztuki wystawiono w ciągu roku zeszłego 335; sprzedano osobom prywatnym 44 dzieł za rs. 5606, zaś do rozlosowania nabył komitet 53 obrazów, ozdób i szkiców za rs. 6670.

* „Kongres artystów włoskich“, zwołany z powodu wystawy rzymskiej uchwalił urządzać rok rocznie wystawy większe w jakim z miast włoskich a międzynarodową wystawę sztuki urządzać co 4 lata w Rzymie. Następne wystawy odbędą się w Wenecji i Palermie.

* Na rozkaz dyrekcji muzeów berlińskich zrestaurował prof. F. Schaper „Hermesa“ P r a x i t e l a odkrytego w Olimpii. Jak wiadomo figurze tej, która dała nam poznać znakomite zalety dłuta Prozitelowego brakło jednej ręki, którą obecnie dodał Schaper w odlewie gipsowym i wsadził w dłoń podniesioną Hermesa grono winne, do którego obecnie całkiem naturalnie drze się malutki Bachus siedzący na spuszczonym ramieniu Merkurego.

* Znany malarz historyczny „Karol Wurginger“ prof. w Wiedeńskiej akademii sztuk pięknych zmarł 16 b. m. w Wiedniu.

MISCELANEA.

Bardzo cenny katalog starych druków, wydany świeżo pod tytułem „Księgozbiór Ignacogrodzki“ przez warszawską księgarnię St. Giejsztora, powinien na ciekawe te zbiory zwrócić uwagę wszystkich bibljofilów. Trzy tysiące kilkaset dzieł (między temi niejeden prawdziwy „kruk biały“) z oznaczeniem, o ile to możebne, czasu i miejsca pochodzenia, oraz dzisiejszej ceny, oto, co katalog ten zawiera. A wszystko co tu zebrano pod ogólnym tytułem „księgozbioru Ignacogrodzkiego“, to dzieło jednego człowieka. Trudno też o coś sympatyczniejszego, coś więcej wzruszającego, jak spowiedź starego i zacnego zbieracza J. K. Giejsztora, zamieszczona na czele tego katalogu p. t. „Słowo wstępne“, a wyjaśniająca dzieje tego cennego zbioru. Zawiązkiem jego pierwszym była bibljoteka Zawiszyńska, należąca do rodziny Dowgiałłów-Zawiszów, z dawna osiadłej w kowieńskiem i z zamiłowaniem przechowującej dawne kroniki, o czem sąsiednia szlachta dobrze wiedziała, i gdzie też chętnie lokowała swe dokumenta. Niestety, *habent sua fata libelli*. To, co gromadzili z niemałym trudem Zawiszowie w X II i XVIII wieku, a zwłaszcza major Ignacy (ztąd nazwa), rozproszyło się nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w latach 1826 i 1830, a zwłaszcza po śmierci Ignacego Zawiszy w roku 1833. Z tego to księgozbioru, J. K. Giejsztor w roku 1840 ocalił niejakie szczątki, resztę zaś, t. j. to wszystko, co obecnie zbiór ten zawiera, dopełnił własnym trudem i kosztem, w ciągu czterdziestoletniego skrzętnego poszukiwania, za pośrednictwem sąsiedzkich stosunków na Litwie i antykwarjuszów wileńskich, znanych tam dobrze, mianowicie Kinkulkinów i Zorucha. Tym sposobem niejedna rzadka książka zbiór ten wzbogaciła, i oto zgromadziło się przeszło 5,000 dzieł i broszur, — wcale nie mało, jak na szczupłą szlachecką fortunę. A zacny zbieracz, skarbów swych nie chował pod korcem, bo jak pisze, część jego bibljoteki w roku 1861 była w Kownie, jako zapomoga bibljoteki klubowej, a zazwyczaj dzieła belettrystyczne, przy zapamiętałem zbieraniu napotykane, oddawały się do czytelni, egzystujących wówczas w tych prowincjach, w których Giejsztor zamieszkiwał. „Lecz niespodzianie — pisze zbieracz ten w przedmowie do swego katalogu — nastały wypadki, i kilkanaście lat nie widziałem moich zbiorów, które jednak życzliwa ręką sąsiadów prawie w całości przechowała. Z rzeczy dawniejszych zginął mi Henbinjus i parę innych, z nowszych album „Wileńskie“; niektóre dzieła zdefektowały się. Dział beletrystyczny prawie cały przelałem do czytelń bezpłatnych, lecz gdy dawna pasja nie opuszczała, już w Warszawie zdobyło się wiele ciekawych inkunabułów i cennych polskich druków. Większą stratę (podczas nieobecności, o której mowa) poniosłem w archiwum. Był tam śliczny zbiór dekretów trybunałów litewskich, od ich ufundowania do ostatniej chwili, nie brakło z żadnej kadencji dekretów, z podpisami Marszałków trybunału i deputatów, Zbiór ten, oprócz masy autografów, miał wartość i dla studjującego nasze sądownictwo. Lecz daleko dotkliwszą była inna strata. Od 1857 r. jako jeden z najczynniejszych członków komitetu do spraw włościańskich, nie tylko starałem się jak najszerzej przeprowadzić ważną reformę, lecz i gruntownie sam zbadać naszą przeszłość i współziomkom tako wą, opartą na dowodach okazać. Najważniejszem źródłem do ocenienia stosunków między panem a włością, były tak zwane na Litwie inwentarze, i takowych spory zbiór już miałem, przeważnie z XVIII w., chociaż nie brakło z XVII, a nawet było parę z XVI w. Inwentarze te układali sami dziedzice, dla własnej tylko wiadomości, było to więc źródło zupełnie pewne. W latach od 1857 63 praktyczny rozwój kwestji włościańskiej nie dozwolił zająć się pracą źródłową, obecnie brak mi tych dokumentów. Jednakże zwracam uwagę, że na Litwie nie brak jeszcze po starych dworach podobnych inwentarzy, i warto byłoby, aby ktoś raz chciał się podjąć pracy, by w rzeczywistem świetle przedstawić nasze dawne stosunki włościańskie. I tak, to co było zbieranem z początku bez stałego planu, a potem z myślą przekazania jakiej narodowej instytucji, zbiegiem wypadków zostało jedynym funduszem. Z tą myślą przed paru laty mały kapitalik włożyłem w księgarnię syna (Stanisława Giejsztora, ktory katalog ten wydał), powny poparcia tak niegdyś licznych i życzliwych współobywateli... gdy sprzedaż przy tem bibljoteki była już koniecznością, miałem nadzieję, że się znajdzie wśród zamożnych obywateli amator dawnych pamiątek, i zechce odrazu położyć fundament przyszłej znakomitej bibljoteki. Jak jedno tak drugie zawiodło. Obecnie przedstawiam katalog z trzech tysięcy kilkuset dzieł drugi numer katalogu także z przeszło 1,500 jest w druku, a przytem spis atlasow i map. Oprocz tego bogaty zbior dzieł i broszur z epoki Stanisława Augusta, już bezwarunkowo przeznaczony do sprzedaży tylko razem, a dodawszy dział książek i broszur nowszych, ogolna liczba Ignacogrodzkiego księgozbioru przenosi 6,000 numerów“. Dodać potrzeba sporo autografów, rękopisma i trochę rycin jeszcze nieskatalogowanych, a będziemy mieli obraz zbiorow prywatnego niezamożnego człowieka, który jasno przedstawi całe jego zamiłowanie. Na wielu dziełach są nadpisy autorów, na innych książkach jak np. Grużewskiego: „Ultima Mutatio“, w ciągu dwustu lat nadpisy świadczące o przejściach tej książki. „Katalogi są ułożone wprost w celu wyprzedaży, bibljografom najchętniej najszczegółowsze udzielimy objaśnienia; dla pracujących zaś, wszystkie nasze zbiory są zawsze otwarte. Puszczając w świat katalogi moich zbiorów, łudzę się jeszcze nadzieją, że może się one nie rozproszą i znajdzie człowiek dobrej woli, któremubym mógł je przekazać z szczerem życzeniem, aby wzrastały na pożytek społeczeństwa“.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.

Odszczególnione pięcioma medalami zasługi i listem pohwalnym

za niezrównane środki

mianowicie

ANTILENTTILIA

usuwa piegi, opalenia słoneczne, plamy wątrobiane nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. Cena 1 zł.

WODA FIJOŁKOWA

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza zmarszczki, pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 złr.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający **płeć. skóra sucha,** szorstka i zgrzybiała pod wpływem **Magnoliny** staje się miękką, przejrzystą i delikatną. **Magnolina** usuwa **czerwoność nosa**, niszczy **wągry** t. j. czarne punkciki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa. Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct.

WODA LILIJOWA

Plamy żółte, brunatne i ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu zupełnie nikną. Cena 1 złr. 50 ct

Orientalina czyli Pudr w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną twarz piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY BIAŁY

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu, a pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. Cena pudełka 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek i brunetek po 70 ct., 1 złr. 20 ct. i 1 złr. 60 ct.

KREM ORJENTALNY BIAŁY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, a twarz martwa pokryta bruzdami, nierówno-szorstka, zostaje całkiem odświeżoną i młodzieńczą.

Cena 1 złr. 20 ct.

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. — **PILIPTON** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, który pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

WALENTIN

najsilniejsze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje cebulki włosowe, wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Miejsca wyłysiałe nieprzedawnione pod działaniem tego środka pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleść wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. Cena 1 złr.

JAN IHNATOWICZ,

magister farmacji i chemik sądowy.

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3, w Krakowie Sukiennice l. 20.

Polecenie towarów!

Polecając wszystkie nazwy kawy z jednego wora i wszystkie gatunki wina z jednej beczki — jest bezczelnością. Mogę tylko towary w przednim i najprzedniejszym gatunku według nazw własnych polecać i sprzedawać:

CUKIER w głowie I. 49 II. 46 ct. za kilo.
„ w kostkach „ 52 „ 50 „ „
„ w mączce „ 48 „ — „ „

KAWA w wypróbowanych i uznanych z dobroci i wybornego smaku gatunkach:

PORTOCABELLO ZIELONA Nr. I. 80 ct. II. 90 ct. III. 1 zł za pół kilo.
COSTARUCCA 70 ct. . . . . . za pół k
CUBA ZIELONA Nr. 0|75 ct. . . . . „ „
PERŁOWKA ZIELONA Nr. 1·05 zł. żółta 85 ct. „ „
MOCCA ARABSKA 1 zł. . . . . „ „
JAWA ŻOŁTA Nr. I|80, II.|90 ct. III.|1 zł. . „ „
JAWA BRUNATNA 1·10 zł, ZŁOTA 95 ct. . „ „
HERBATA CONGO Nr. 0|1·50 zł. I.|1·75 zł. II.|2·25 III.|2·75 zł. IV.|3·25 zł. . . . . „ „
HERBATA SOUCHONG Nr. I.|2·55 zł. II.|2·75 zł. III.|3·25 zł. IV.|4·25 zł. . . . . „ „
HERBATA PECCO KWIAT VI.|3·25 zł. VII.|4·25 zł. VIII.|5·25 zł. . . . . . „ „
WYSIEWKI HERBATY (własnych herbat) 1·50 zł.
JAMAJKA RUM Nr. I·|1 zł. II.|1·20 zł. III.|1·50 zł. IV.|2·25 zł. za butelkę . . . . „ „
COGNAC FRANCUSKI WYBORNY 24-letni 4 zł. 10-letni 2·50 zł., 2-letni 1·50 zł. za butelkę.
PORTER PRAWDZIWY ANGIELSKI lepszy niż Hoffa piwo słodowe, butelka 60 ct. pół butelki 40 ct.
SOK MALINOWY prawdziwy kilo 1·60 zł. flaszka 50 i 25 ct.
POWIDŁA SŁODKIE i CZYSTE kilo 32 ct.
RODZENKI Z PESTKAMI 1 kilo 72 ct.
„ bez pestek 1 „ 80 ct.
„ czarne 1 „ 60 ct.
MIGDAŁY SŁODKIE Nr. I. 1 zł. 30 ct.
BRYNDZA wyśmienita kilo 72 ct.
SLEDZIE SOLONE, SARDYNKI w oliwie i occie.
SER EMENTALSKI, SZWAJCARSKI, ROMADOUR i LIMBURSKI po najtańszych cenach.
KROCHMAL przeniczny 40 ct., ryżowy 54 ct. za kilo
RYŻ włoski 48 ct., długi po 40 ct., krótki I. 26 ct. II. 32 za kilo.
WINA NATURALNE i ROZOLISY podług osobnych cenników.

KROCHMAL POŁYSKUJĄCY, dotychczas celowi najlepiej odpowiadający, przyjemny w noszeniu delikatnej bielizny, i zatrzymujący trwale białość i sztywność, którą z Niemiec, Anglii i Austrji sprowadzane nie posiadają i tylko przez szarlatańskie ogłoszenia i kolorowe opakowania błyszczą. Tylko gospodynie i osoby trudniące się praniem bielizny mogą to kompetentnie osądzić i moje dowodzenia potwierdzić. Paczka zawiera 4 pakieciki, i aby tanim ofertom za złe wyroby zapobiedz, kosztuje od dzisiaj tylko 14 ct., pojedyńcze pakieciki.

MASA WOSKOWA DO ZAPUSZCZANIA POSADZKI. nieporównanie najlepsza i długo trwająca w 6 kolorach, a prawdziwa tylko z moją marką fabryczną i opakowaniem pudełko 60 ct.

O. T. WINKLER

we Lwowie

DO SIEWU!

Lucernę francuzką, oryginalną czystą i pewną.
Buraki pastewne olbrzymie.
Marchew olbrzymią białą i pomarańczową.
Groch duży biały Victoria.
Trawy i wszelkie rośliny pastewne.
Len olbrzymi Rygski.
Nasiona drzew szpilkowych i liściastych.
Nasiona Jarzyn, kwiatów, i wszelkich roślin gospodarskich

z ostatnich zbiorów po miernych cenach poleca

GŁOWNY SKŁAD NASION
TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie.

Cennik odseła na żądanie franco.



Na jesień i zimę!

Największy wybór bawełnianych, wełnianych i jedwabnych kaftaników, spodeń, pończoch i skarpetek, wełniane kamizelki z rękawami (Jagdgilets), wełniane i jedwabne chusteczki na szyję, Płótna i stołową bieliznę.
Główny skład gotowej bielizny, angielskich nieprzemakalnych płaszczy, Kołnierzyków, Manszet i Krawatek

poleca po najumiarkowańszych stałych cenach

F. S. BARDASZ

we LWOWIE naprzeciw kościoła Katedry l. 9.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż

z dniem 17. Lutego 1883 roku

dobrze znany

ZAKŁAD RESTAURACYJNY

za Żółkiewską rogatką

pod „Dwoma lwami“ w tak zwanym „Pałacu“ — otworzyłem.

O dobre PIWO, MIÓD, WINO, jako też o smaczną wiejską kuchnię

postarałem się.

W Czwartki, Soboty i Niedziele przygrywa ulubiona

MUZYKA najnowsze utwory pod kierownictwem **L. BOGENA**

W każdy Czwartek doskonałe

KISZKI własnego wyrobu

W każdą Niedzielę wyborne warszawskie **FLACZKI** garnuszkowe a la Stępkowski.

W każdy piątek i sobotę

RYBY. Szczupak po **żydowsku** przyprawiany.

Ceny najtańsze.

Lokal mój jest najodpowiedniejszym we Lwowie do urządzenia prywatnych zebrań i zabaw towarzyskich.

Dziękując za dotychczasowe względy, tuszę, że Szan. P. T. Publiczność, mnie w tem trudnem zadaniu, które li tylko dla Jej dogodności i rozrywki przedsięwziąłem, łaskawie licznemi odwidzinami poprzeć raczy, zwłaszcza że obecna tania komunikacja koleją konną, podaje do tego najlepszą sposobność.

Z największym szacunkiem

KRZYSZTOF JANOWICZ.